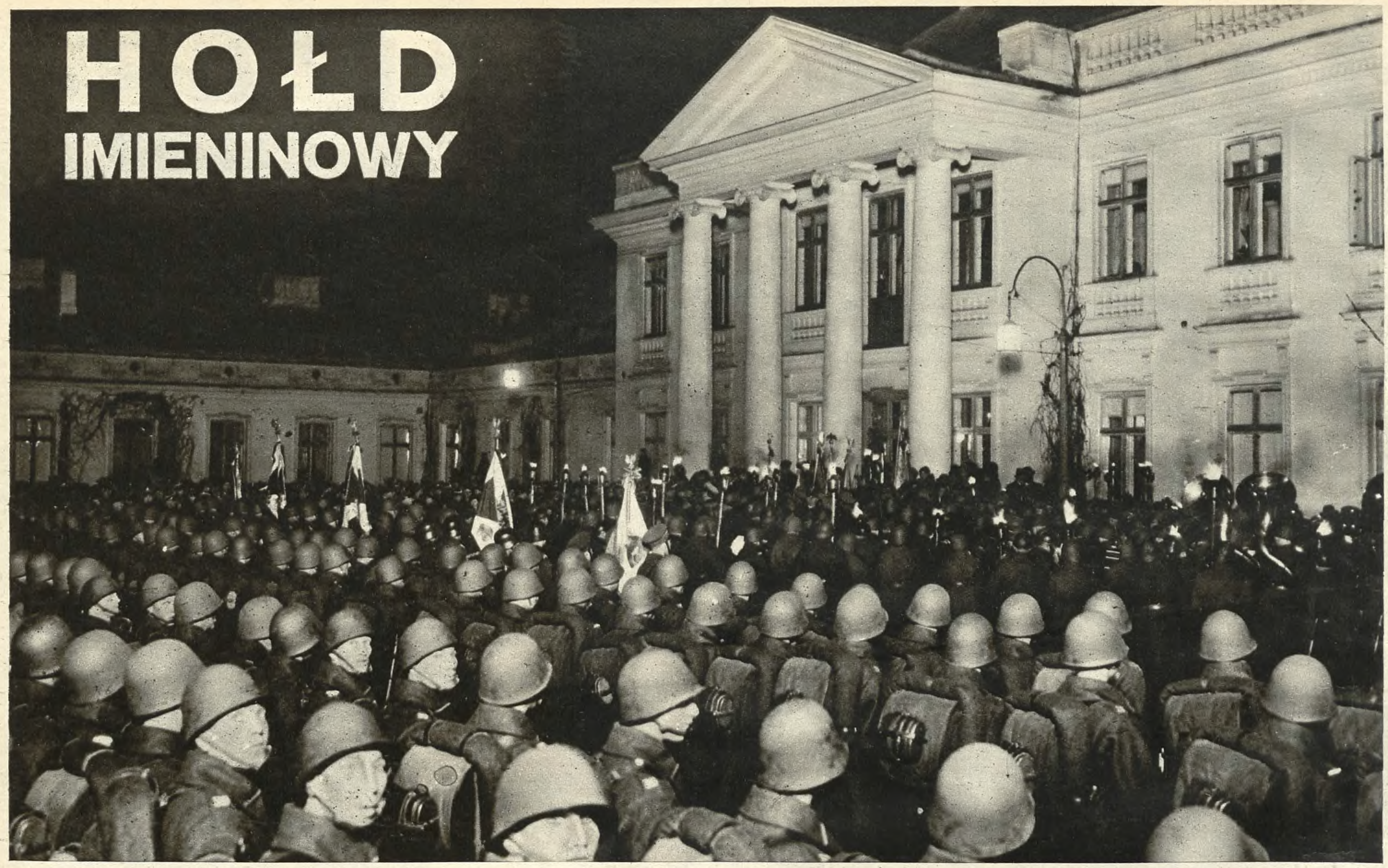
ŚWIATOWID

23 MARCA 1935 R.
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁO-
WACJI Kc. 2·20.



IDZIE KWIECIEŃ...

HOŁD IMIENINOWY



Cała Polska obchodziła radośnie imieniny Marszałka Józefa Piłsudskiego. Trudnoby zliczyć akademje, poranki i defilady wojskowe, które odbyły się we wszystkich większych miejscowościach. Najbardziej imponujący wygląd miały uroczystości imieninowe w Warszawie, Wilnie, Krakowie, Poznaniu i we Lwowie. Na zdjęciu widok na dziedziniec belwederski w Warszawie w czasie hołdu, złożonego Marszałkowi przez organizacje społeczne i wojsko.

Imieniny swoje spędził Marsz. Piłsudski w rodzinnem Wilnie.

ZAWODY PŁYWACKIE W ZAKOPANEM.



Znakomity artysta Kazimierz Junosza-Stępowski wita się z organizatorem zawodów pływackizh w Zakopanem red. Siemianowskim.



Dwie dzielne zawodniczki: pierwsza od lewej, znana lotniczka Marja Wardasówna z Warszawy, obok Ela Ziętkiewiczowa, b. narciarska mistrzyni Polski. Ag. fot. „Światowid".

W ubiegłą niedzielę odbyły się w Zakopanem, w Jaszczurówce, zawody pływackie na wolnem powietrzu. Niezwykły to był widok zawodników i zawodniczek w kostjumach kąpielowych na tle zwałów śniegu, który w górach leży jeszcze grubą warstwą. Ciekawa ta impreza pływacka zgromadziła tłumy publiczności, które żywo oklaskiwały zawodników.

MECZ HOKEJOWY CRACOVIA-NIEMCY.



W Berlinie rozegrano w ub. niedzielę mecz hokejowy (na zdjęciu) między drużyną Cracovii a reprezentacją Niemiec. Mecz ten zakończył się wynikiem remisowym 1:1. Wynik ten jest bardzo zaszczytnym dla drużyny krakowskiej, zwłaszcza, iż wystąpiła ona bez jednego ze swych najlepszych graczy, Marchewczyka.

DZIELNA ŚLĄZACZKA.



Senatorka Józefa Bramowska, przewodnicząca Głównego Zarządu Towarzystwa Polek na Śląsku, obchodziła 75-lecie swoich urodzin. *Fot. Cz. Datka.*

W tych dniach w auli śląskich Technicznych Zakładów Naukowych w Katowicach odbyła się uroczysta akademja na cześć senatorki Józefy Bramowskiej, która obchodziła 75-lecie swych urodzin. Dzielna ta i sędziwa Ślązaczka jest przewodniczącą Towarzystwa Polek na Śląsku, organizacji, liczącej 40.000 członków, zasłużonej bardzo około budzenia ducha narodowego na prastarej ziemi śląskiej.

Akademję zagaiła posłanka p. Kujawska, poczem przemawiał wojewoda śląski dr. Grażyński. Po tej części oficjalnej młodzież szkolna złożyła życzenia sędziwej Jubilatce.

Senatorka Bramowska mieszka stale w Żyglinie.

JESZCZCE JEDEN MARSZ GŁODOWY.



Bezrobotni szkoccy urządzili t. zw. marsz głodowy z Dundee do Glasgowa, aby zaprotestować przeciwko zarządzeniom władz, zamierzającym zmniejszyć zasiłki dla pozbawionych pracy. Spokoju nigdzie nie zakłócano, gdyż Anglicy są narodem dyscyplinowanym i dlatego wszelakiego rodzaju demonstracje polityczne są tam najzupełniej tolerowane. Demonstracja ta jest jeszcze jednym więcej dowodem, że Anglją, co do której wydawało się, że już przezwyciężyła kryzys, zaczynają wstrząsać nowe odruchy niezadowolenia ze strony masy bezrobotnych, których liczba przenosi dwa miljony ludzi. Horyzont gospodarczy bowiem na wyspach Brytyjskich coraz bardziej zachmurza się, rynki zbytu kurczą się i tylko sztuczne obniżanie wartości funta daje przemysłowi angielskiemu zdolność konkurowania z zagranicą.

DROGA, • JĘZYK • I MAPA.

Idę do Kasyna Oficerskiego w Krakowie na wystawę: „Jak powstaje mapa?“ Trafiam właśnie na moment, jak major Krzanowski udziela objaśnień licznemu gronu Urszulanek, czyli gimnazjalistek, które niczem kwiatuszki otoczyły go zwartym wieńcem, słuchając wykładu. Ja staję na boku i udaję, że także wszystko doskonale rozumiem.

Mjr. Krzanowski zaczyna od trygonometrji, bo to jest podstawa całej kartografji. Pokazuje nam wieże tryangulacyjne, które stanowią wierzchołki trójkątów. Dowiadujemy się, że sieć tych trójkątów pokrywa całą Polskę.

Z podziwem patrzę na model prawie 40-metrowej drabiny wywiadowczej. Trzeba nielada zdrowia, aby wydrapać się na taką drabinę i prowadzić tam prace pomiarowe.

Znaki tryangulacyjne są chronione specjalną ustawą, a za uszkodzenie ich ponosi zbiorową odpowiedzialność wieś, na której terytorjum znajdują się. Jak żmudne i dokładne muszą być pomiary topograficzne, świadczy fakt, że Austrjacy potrzebowali kilkunastu lat, aby ustalić poziom morza (Adrjatyku).

Nie podejmuję się, ani nie chcę nużyć Czytelnika wszystkiemi szczegółami technicznemi, odnoszącemi się do powstawania map. Powiem tylko, że jest to wszystko cudownie proste i pomysłowe. Zatrzymam się zato dłużej nad polskiemi mapami. Są w całem tego słowa znaczeniu pierwszorzędne i przynoszą zaszczyt polskiej kartografji a przedewszystkiem Wojskowemu Instytutowi Geograficznemu. Bije z nich dokładność i przejrzystość. Takie np. mapy, wykonane w skali 1:300.000 powinny się znaleźć w kieszeni każdego automobilisty i turysty, zastępując im doskonale... przysłowiowy koniec języka, gdzie podobno znajduje się każda droga. Ja bowiem twierdzę, że dla współczesnego człowieka droga znajduje się na dobrej mapie.

Opuszczam wystawę naprawdę pokrzepiony na duchu. Dowiedziałem się bowiem, że na skromnym odcinku topograficznym Polska jest w Europie krajem przodującym i że nawet Niemcy zazdroszczą nam wyników na tem polu, gdyż mapy ich są gorsze od naszych.



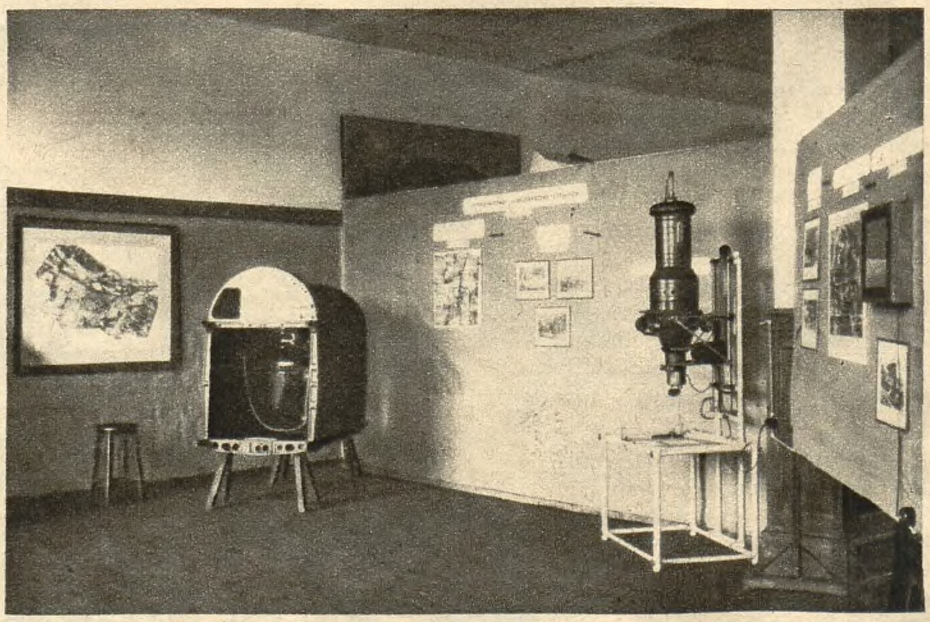
Topograf przy pracy na przełęczy Liljowe (1954) w Tatrach, przy aparacie panoramowym Wilde'a.



Major Krzanowski, jeden z organizatorów wystawy: „Jak powstaje mapa?“.



Topograf przy pracy na Polesiu, oblęgany przez komary.



W Krakowie ogromne zainteresowanie wzbudziła wystawa Wojskowego Instytutu Geograficznego, urządzona w salach Kasyna Oficerskiego. Na zdjęciu fragment jednej ze sal wystawowych.





NAUKA POLSKA W ŻAŁOBIE.

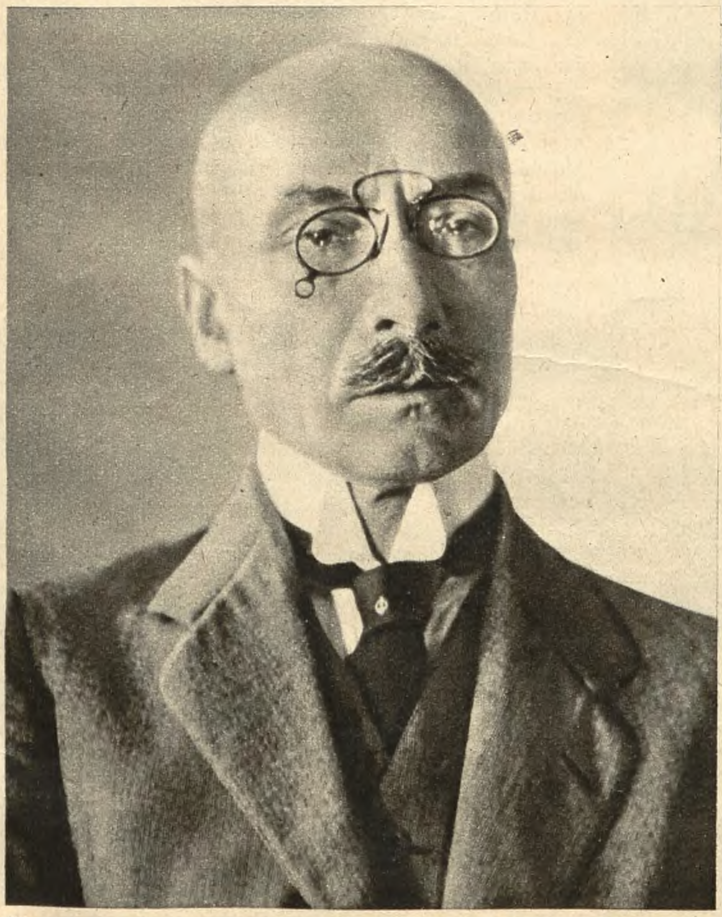
W tych dniach zmarł nagle na udar serca w Warszawie śp. dr Jan Michał Rozwadowski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i b. prezes Polskiej Akademji Umiejętności. Zmarły należał do najznakomitszych językoznawców europejskich i jako taki stworzył podstawę nowej teorji słowotwórstwa i semazjologji, która nosi nazwę teorji krakowskiej. Od r. 1925 do 1929 był prezesem Polskiej Akademji Umiejętności.

Z ważniejszych prac ś. p. prof. dr. Rozwadowskiego należy wymienić: „Ze studjów nad nazwami rzek słowiańskich", „Mapa języka litewskiego w gubernji wileńskiej" (1901), „Szkic fonetyki polskiej", „Współczesny stan językoznawstwa indo-europejskiego", itd.

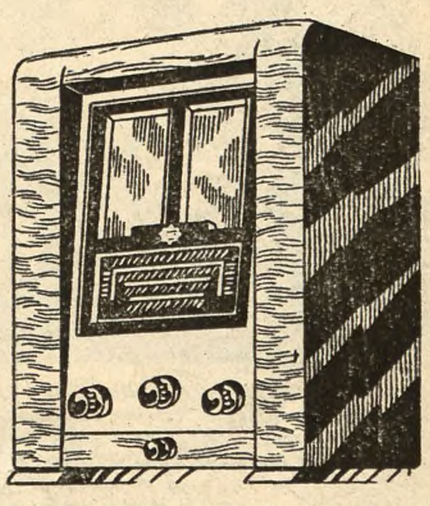
Pogrzeb śp. prof. Rozwadowskiego odbył się w Krakowie na cmentarzu rakowickim. Przemawiali prof. dr Wróblewski imieniem Akademji, prof dr Jan Nowak, imieniem Uniwersytetu Jag., oraz inni przedstawiciele nauki. Zwłoki złożono w grobowcu rodzinnym.



Wyprowadzenie zwłok ś. p. prof. Jana Rozwadowskiego z kaplicy na cmentarzu krakowskim na miejsce wiecznego spoczynku. Za trumną widoczni m. in. prezes Akademji Umiejętności dr. Wróblewski i generalny sekretarz dr. Kutrzeba.



S. p. dr. Jan Rozwadowski, profesor Uniw. Jag. b. prezes Polskiej Akad. Umiejętności zmarł nagle w tych dniach w Warszawie.



BRONEK i STASZEK NA ZAWODACH W MÜRREN.

M ü r r e n, w marcu.

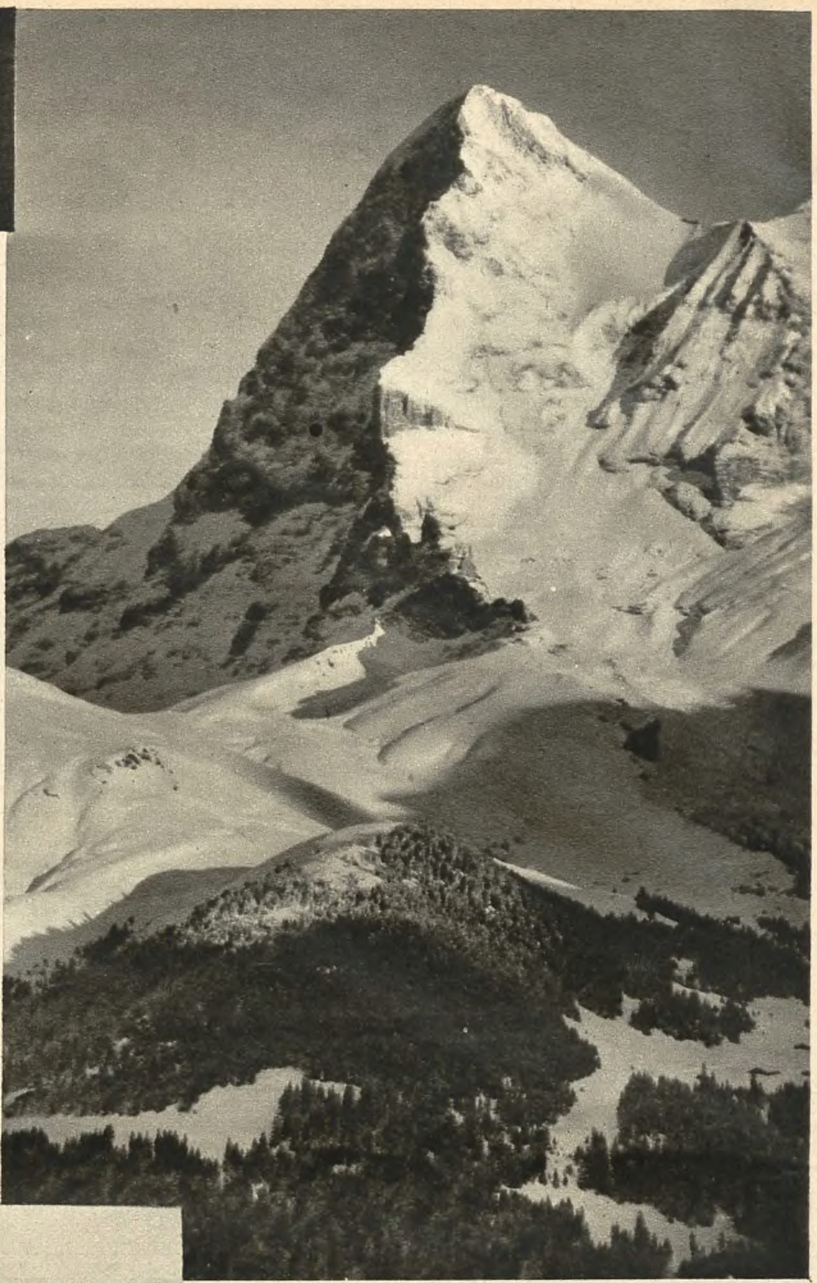
Niedawno temu byliśmy świadkami wspaniałych zawodów o puhar klubu Kandahar, ufundowany przez Anglików, którzy są odkrywcami i wielbicielami słonecznego Mürren. Impreza ta, rozgrywająca się od szeregu lat na najtrudniejszej trasie Europy, składa się z dwóch konkurencyj: biegu zjazdowego i slalomu. Staje do nich corocznie elita zjazdowców, a na dodatkowo urządzanych kilometre lance szybkość dochodzi do 120 km. na godzinę.

Trasę tegorocznego biegu zjazdowego wyznaczono na bardzo stromym stoku Schiltgrat, która dzięki grubemu ośnieżeniu była bezpieczniejsza niż zwykle. W cudowny, kąpiący się w ciepłem słońcu ranek, tłumy widzów ciągnęły na trasę, by oglądać najrasowsze biegi zjazdowe Europy. O godzinie 11.30 wystrzałem rozpoczęto bieg. Na 70 zgłoszonych zjazdowców stanęło 58-miu, wśród nich dwóch naszych zawodników (zgłoszony Weinschenk nie przyjechał), triumfatorów biegu zjazdowego w Wengen: Bronisław Czech i Stanisław Marusarz. Wobec grubego śniegu zawodnicy pozwalali sobie na rozwijanie szybkiego tempa, ale też upadki były częste i nieraz bardzo ciężkie. Rewelacją dzisiejszego biegu zjazdowego byli Francuzi, którzy w ostatnich czasach podciągnęli się niesłychanie i wysuwają się na czoło zjazdowców. Znakomity Allais, Maurice Lafforgue, Beckert, Morand, pokazali nietylko wspaniały, płynny styl na najtrudniejszych wirażach, ale także niesamowite tempo. Również i Austrjacy z Pfeiferem, Wehrle i Walchem na czele zajęli bardzo zaszczytne miejsca. Szwajcarzy jako tubylcy, znający znakomicie trasę, jechali bardzo pewnie i w tempie. Blado wypadli Anglicy, twórcy Kandaharu, z których Peter Lann ulokował się dopiero na 14-tem miejscu. Bronek Czech jechał bardzo stylowo i spokojnie, niestety, w zbyt powolnem tempie, Marusarz nerwowo i leżał cztery razy. Z innych państw startował jeden Węgier, jeden bardzo dobry Niemiec Müller i jeden Kanadyjczyk. W ogólnej klasyfikacji pierwsze miejsce zajął Szwajcar Willy Steuri w czasie 2 min. 39.2, drugie Francuz Allais (2.40), trzecie znakomity Austrjak Pfeiffer (2 41.8). Glatthard ulokował się na ósmem, Prager na 12-tem, Fritz Steuri, mistrz Szwajcarji na 20-tem. Zaraz za nim zajęli miejsca nasi zawodnicy: Czech 22-gie w czasie 3 15 2, Marusarz Stanisław 24-te w czasie 3 15 6.

Po przerwie nastąpił bieg pań na znacznie skróconej trasie. Pokazały one naogół bardzo wysoką klasę, a specjalnie brawurowo jechały Francuzki, ale też sypały się często. Dzięki wspaniałej, zupełnie męskiej jeździe, pierwsze miejsce zajęła słynna Szwajcarka Annie Ruegg (czas 2.05.2), drugie miss Barker (Anglja), trzecie miss Macfie, czwarte miss Finching, piąte Szwajcarka Osirning. Ogółem sklasyfikowano 23 panie. Trasa biegu zjazdowego wyślizgana była na lustro i w porównaniu z naszemi tatrzańskiemi trasami była bardzo stroma i zmienna, głównie dzięki gęstym garbom. Gdy się popołudniu wybrałam ćwiczyć na dolny odcinek trasy, prało mną bez miłosierdzia, bo też na zapoznanie się z temi terenami trzeba całych sezonów ćwiczeń.

Zawodnicy nasi byli w doskonałych humorach. Zachwycali się tutejszemi terenami i techniką zjazdową. Używali sobie na kolejce Allmendhubel, jeżdżąc po kilka razy dziennie w górę i rzucając się potem w zawrotny pęd po stromym stoku. Bronek Czech opowiadał, że stok slalomowy pooglądał i pomierzył na wszystkie strony, pomierzył bramki, przypatrzył się wszystkiemu dokładnie i chce wprowadzić do naszych slalomów tatrzańskich rozmaite nowości i ulepszenia. O wysokiej technice i tempie tutejszych zjazdowców dobitnie mówi fakt, że Szwajcarka Ruegg miała o 3 sekundy lepszy czas w slalomie od naszego Marusarza. Zabawnie powtarzał nasz sympatyczny zawodnik: nabiła mnie psia kość!

Mürren, odkryte i założone przez Anglików, leży niesamowicie śmiało i pięknie tuż nad potężnem urwiskiem, walącem się pionowo do malowniczej o 800 metrów niżej położonej doliny Lauterbrunnen. Ze słonecznego południowego stoku patrzy prosto w twarz wspaniałej i tak bliskiej, że zda się dotykalnej grupie Mönch, Eiger, Jungfrau, połączonej z dalszym potężnym murem skalnym, w którym dominuje Briethorn i dziwnie lekki Schreckhorn. Osada ta, to mieszanina starych, malowniczych szaletów z nowoczesnemi angielskiemi hotelami, pośród których w głębokim śniegu przetorowane są wąskie uliczki. Najkrótsze połączenie doliny Lauterbrunnen z Mürren stanowi śmiała kolejka linowa, pnąca się stromo po skalnym stoku. Pokonuje ona wzniesienie przeszło 800 metrów w pół godziny i daje niesamowite emocje, oraz wspaniałe widoki. **Mewa.**



Szczyty alpejskie w pobliżu Mürren.



Zawodnicy Macharen (Anglja) 23, Fopp (Szwajcarja) 21 Prager (Szwajcarja) 12 i von Allmen (Szwajcarja) 25. U dołu Anglik Peter Lunn (14), popija Ovomaltynę, odżywkę witaminową, znaną również dobrze polskim sportowcom.



Bronisław Czech i Stanisław Marusarz, którzy reprezentowali Polskę na zawodach w Mürren w Szwajcarji. Z Mürren pojechali oni do Planicy w Jugosławji, gdzie Marusarz ustanowił rekord światowy w skoku narciarskim 87,5 m.



Tor ślizgawkowy w Mürren.

DOŻYWOTNIE WIĘZIENIE...



Dr. Rintelen, skazany za udział w zamachu lipcowym na dożywotnie więzienie. Scheil.

We Wiedniu zakończył się sensacyjny proces przeciwko drowi Rintelenowi, b. posłowi austrjackiemu w Rzymie, któremu udowodniono udział w pamiętnym zamachu stanu w dniu 25-go lipca ub. r. Padł wówczas przeszyty kulami rewolwerowymi kanclerz austrjacki dr. Dollfuss i polała się krew na ulicach Wiednia. Cały ten zamach był inspirowany przez koła narodowo-socjalistyczne w porozumieniu z posłem Rintelenem, który w krytycznym czasie przyjechał z Rzymu do Wiednia, widząc jednak, że zamach nie udał się, usiłował popełnić samobójstwo.

Przez długi czas znajdował się potem pomiędzy życiem a śmiercią, gdy zaś wyzdrowiał został postawiony przed sąd, który skazał go na dożywotnie więzienie. Surowy ten wyrok będzie jednak zdaje się złagodzony, gdyż już dzisiaj mówi się o tem, że dr Rintelen jest ciężko chory na nerwy, że wobec tego jest on za swoje czyny nieodpowiedzialny i że stan jego zdrowia wymaga dłuższej kuracji. Ma być więc w najbliższym czasie umieszczony nie w więzieniu, tylko w sanatorjum.



Dr. Goebbels ogłasza w pałacu sportowym w Berlinie, proklamację kancl. Hitlera, wprowadzającą obowiązek powszechnej służby wojskowej w Niemczech.

Wydana przed kilkunastu dniami angielska „biała księga“ była oficjalnem stwierdzeniem ze strony Wielkiej Brytanji gorączkowych zbrojeń niemieckich, przekreślających postanowienia traktatu wersalskiego. Przedewszystkiem podwyższyły Niemcy znacznie stan liczebny Reichswehry, utworzyły wojska pancerne i zorganizowały lotnictwo wojenne, czyli dozbroiły się, jak tego żądały stale i konsekwentnie od czasu przewrotu hitlerowskiego, nie wahając się wystąpić nawet z Ligi Narodów, gdy te ich postulaty nie zostały uwzględnione.

Zanim świat zdołał ochłonąć z wrażenia, jakie wywołała „biała księga“, gdy Niemcy postawiły mocarstwa wobec nowego faktu dokonanego. — Oto przed kilku dniami premjer Goering zawiadomił zainteresowane mocarstwa, że przystępuje do organizowania lotnictwa wojskowego, co postanowieniami traktatu było wyraźnie wzbronione, w kilka dni zaś potem minister Goebbels ogłosił proklamację Hitlera, wprowadzającą obowiązek powszechnej służby wojskowej w Niemczech.

Armja ta ma liczyć 36 dywizyj, czyli około pół miljona ludzi. Rekrutacja sił zbrojnych, oparta na powszechnym obowiązku służby wojskowej, jest wynalazkiem niemieckim z pierwszych lat XIX-go wieku. — Mianowicie, gdy Napoleon po rozgromieniu Prus w bitwie pod Jeną w 1808 r. pozwolił im na trzymanie pod bronią tylko 40-tysięcznej armji, minister wojny Scharnhorst obszedł to postanowienie traktatowe w ten sposób, że co kilka lat zmieniał żołnierzy, tworząc w ten sposób rezerwy na wypadek nowej wojny, a nie trzymając ich aż do późnej starości, jak to miało miejsce w innych państwach, gdzie powszechnym typem żołnierza był osiwiały w bojach wiarus. System powszechnej rekrutacji przyjął się w Europie jednak dopiero po r. 1871.

Przedwojenna armja niemiecka liczyła w stanie pokoju około 700.000 bagnetów i była największą potęgą militarną świata, posiadając znakomite wyposażenie techniczne, doskonały materjał żołnierski i dobrych oficerów. W czasie wojny armja ta biła się z podziwu godną walecznością i załamała się dopiero w jesieni 1918 r. pod naporem ofensywy marszałka Focha. Obecnie po prawie 17-letniej przerwie Niemcy wracają do dawnych tradycyj militarnych, wprowadzając na nowo system powszechnej rekrutacji. Krok ten rozpoczyna zupełnie nową erę w stosunkach europejskich i jest zapowiedzią bardzo doniosłych wydarzeń, które rozegrają się w najbliższym czasie.



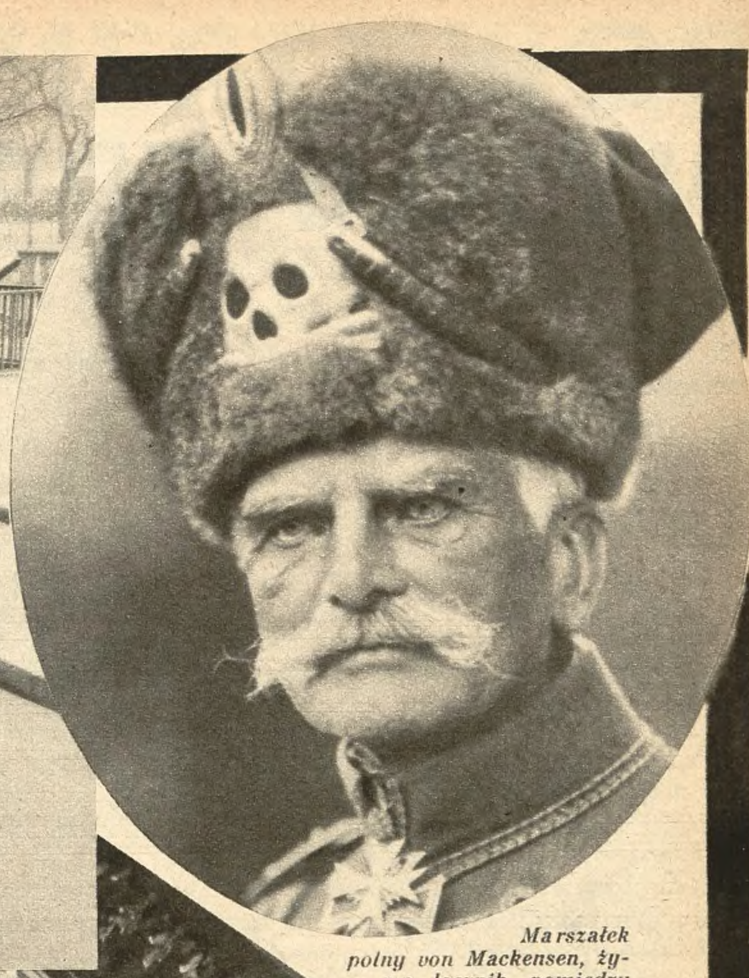
Tak wyglądała armja pruska, gdy w pierwszych dniach wojny europejskiej wyruszyła na podbój świata. R. Sennecke



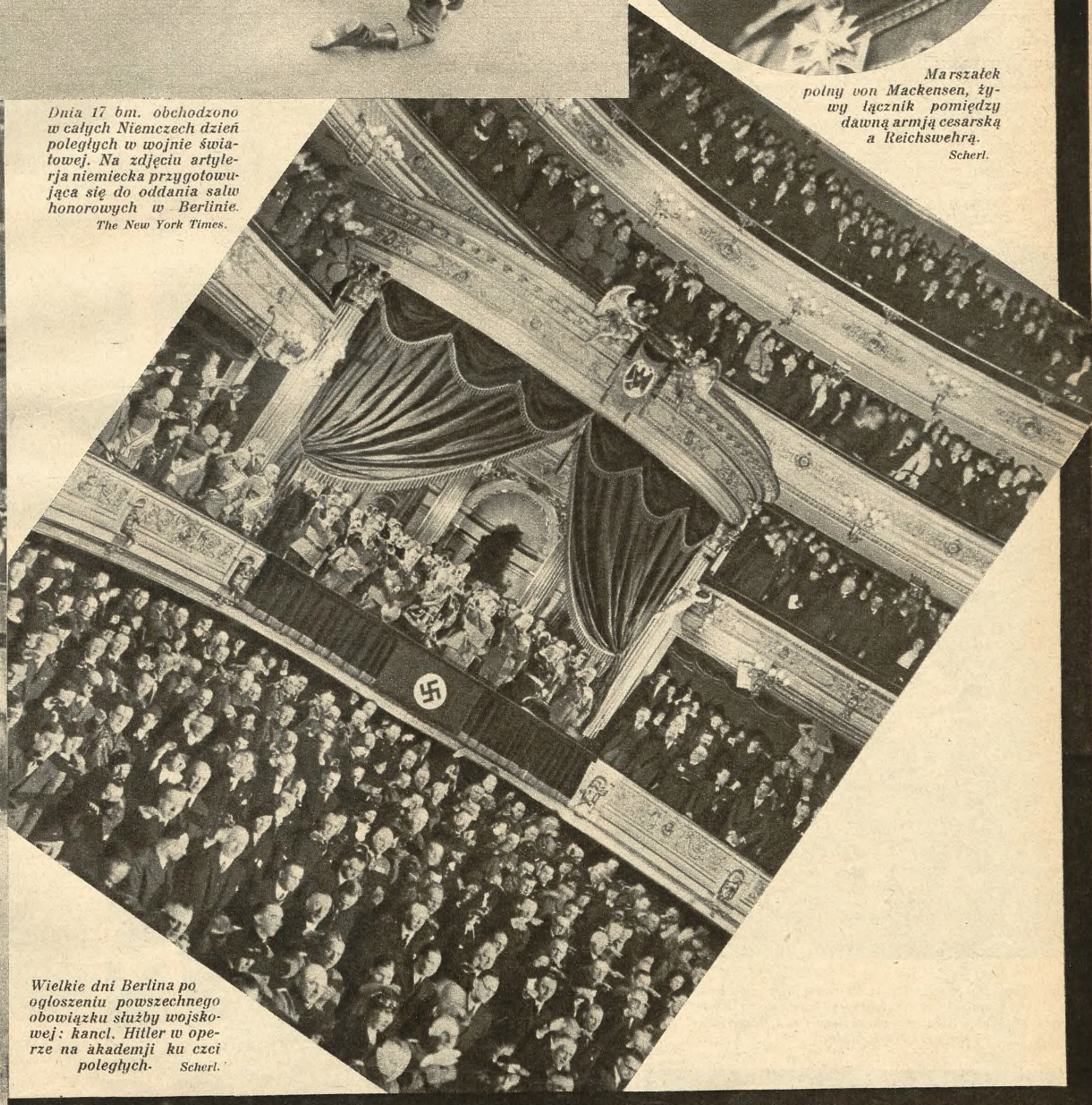
Defilada Reichswehry niemieckiej. The New York Times.



Dnia 17 bm. obchodzono w całych Niemczech dzień poległych w wojnie światowej. Na zdjęciu artylerja niemiecka przygotowująca się do oddania salw honorowych w Berlinie. The New York Times.



Marszałek polny von Mackensen, żywy łącznik pomiędzy dawną armją cesarską a Reichswehrą. Scherl.



Wielkie dni Berlina po ogłoszeniu powszechnego obowiązku służby wojskowej: kancl. Hitler w operze na akademji ku czci poległych. Scherl.

NIEMIECKA „ŻELAZNA KSIĘGA“.

POWIETRZNY WYŚCIG ZBROJEŃ.

Na tle zbrojeń niemieckich ciekawie bardzo wyglądają cyfry, ogłoszone świeżo przez „Rocznik Wojskowy Ligi Narodów“ na rok 1934. Znajdujemy tam cyfry statystyczne, odnoszące się do lotnictwa wojskowego we wszystkich państwach świata. Z zestawienia tego wynika, że ogółem na kuli ziemskiej jest 16.197 aparatów wojskowych o sile 7,712,480 koni mechanicznych, obsługiwanych przez 251.852 szeregowych i oficerów.

Największą potęgą lotniczą świata jest Francja, posiadająca 2.375 aparatów i obsługi 2.375 oficerów i 37.527 szeregowych. Francja poświęca baczną uwagę nietylko lotnictwu lądowemu, ale i morskiemu. Dekret z dnia 1 stycznia 1933 wytyczył nowe drogi organizacyj lotnictwa morskiego Francji. Podzielone ono zostało na lotnictwo bazujące na okrętach wojennych i lotnictwo morskie autonomiczne. W bieżącym roku do eskadr morskich będzie należało 374 oficerów i 5.511 oficerów marynarki, specjalistów i marynarzy. Tegoroczne kredyty na morskie aparaty bombowe i torpedowe wynoszą 130 miljonów franków.

Na drugiem miejscu jest Japonja (1.941 aparatów, miljon K. M., 18.781 obsługi), na trzeciem Włochy (1.507 aparatów, 2.303 oficerów i 22.726 szeregowych), na czwartem Anglja (1.434 aparaty, 20.000 ludzi), zkolei idą Stany Zjednoczone A. P. (1.261 aparatów, 26.920 ludzi), Sowiety (750 aparatów, 28.658 ludzi), państwa Skandynawskie (431 aparaty, 2.174 ludzi), Australja (59 aparatów) i t. d. Nie posiadają lotnictwa wojskowego: Albanja, Costarica, Haiti, Honduras, Liberja, Luksemburg, Panama, oraz państwa, jak Austrja, Bułgarja i Węgry, które do tego zostały zmuszone traktatami.

Jak widać z tych cyfr, cały świat zbroi się gorączkowo. Niemieckie skrzydła nad Europą niewątpliwie przyspieszą tempo tych zbrojeń.



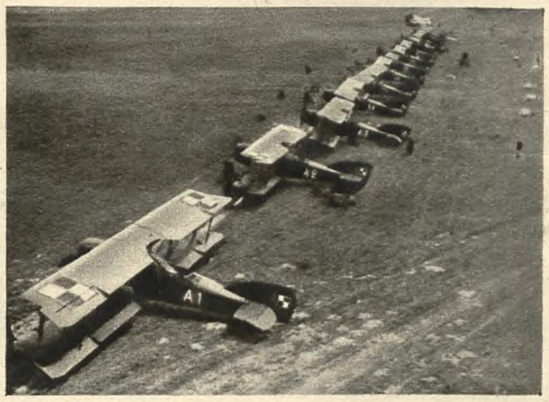
Premjer pruski Goering, organizator lotnictwa niemieckiego.



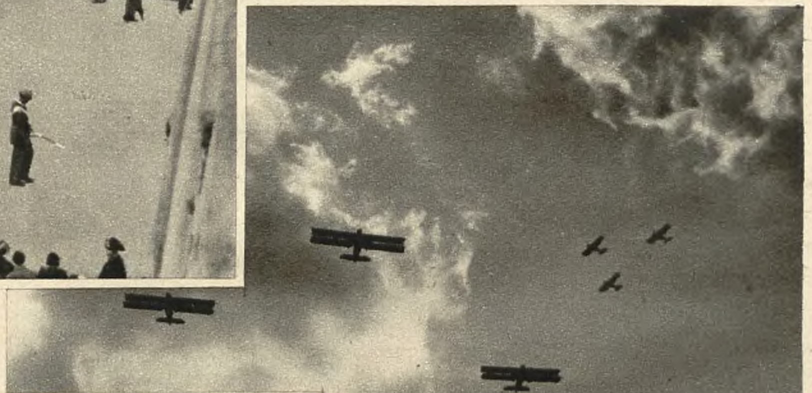
Anglja, która dotąd władała nad Oceanami, posiadając najpotężniejszą na świecie flotę wojenną, zaczyna rozumieć, że tylko należyta rozbudowa lotnictwa zapewni bezpieczeństwo wyspom Brytyjskim.



Imponująca defilada włoskich lotników wojskowych przed królem w Rzymie.
The New York Times.



W szeregu narodów uskrzydlonych, Polska zajmuje czołowe miejsce, mając nietylko doskonałe aparaty, ale także znakomitych lotników.



Lot ćwiczebny aparatów francuskich.



Zbrojenia powietrzne w Stanach Zjednoczonych A. P. przybrały ostatnio tempo, prawdziwie amerykańskie. Na zdjęciu ćwiczenia lotników amerykańskich w rzucaniu bomb.

SPOKÓJ PANUJE W GRECJI.



Rozdawanie chleba pomiędzy żołnierzy w Atenach.
The New York Times.



Minister wojny gen. Kondylis, który rozgromił powstańców.



Schron wojsk rządowych na froncie w Macedonji.
Keystone.

Zamach stanu Venizelosa nie udał się. Naród grecki opowiedział się za gen. Kondylisem, który szybko załatwił się z powstańcami, złamał ich opór i przywrócił porządek w kraju. Venizelos uciekł na wyspę, należącą do Włoch i zapowiedział, że definitywnie wycofuje się z życia publicznego. Rząd nakazał konfiskatę jego olbrzymiego majątku, którego wartość obliczają na miljony.

W Grecji panuje znowu spokój. Ale Grecja nie leżałaby na Bałkanach, gdyby spokój ten był długotrwały. Dlatego politycy europejscy liczą się ciągle z niespodziankami na tym niespokojnym froncie, gdzie krzyżują się interesy wielkich mocarstw, z których jedno, jak to twierdzą wtajemniczeni, było zainteresowane w ostatniej ruchawce greckiej.



Grzybki suszone i wędliny litewskie.

FELIKS DANGEL.

SŁAWNE POTRAWY LITEWSKIE.



Kołduny litewskie.



Przysmaki ludowe: obwarzanki smorgońskie, sprzedawane masowo na jarmarkach w Wilnie.

Niewiele zapewne już na kryzysowych stołach dzisiejszych wspomnień z dawnej, polskiej kuchni pozostało, a księga kucharska „Kucharz Doskonały", której się „Ojciec święty Urban VII dziwił", przeszła jako zabytek bibljofilski do archiwalnych zbiorów.

Smakowite potrawy litewskie, od czasu do czasu jedynie podawane, według bardzo zmienionych recept na stołach naszych, znane i zachowane po dziś dzień po kresowych dworach, mało od staropolskiej dawnej kuchni odbiegły, stanowiąc z nią całość nierozerwalną, tak jak kiedyś niepodzielną była Korona i Litwa.

Sławne potrawy litewskie ustąpić musiały ze stołów dzisiejszych jako przedewszystkiem nader kosztowne, obliczone na sporządzanie ich po dworach wiejskich, secundo zaś, jako bardzo ciężkie i niestrawne.

Gdy spróbujemy powertować „Księgę Litewskiej Gospodyni", wydaną w Wilnie A. D. 1758, nie znajdziemy w spiżarni naszej podstawowych produktów dla odtworzenia dania, a zupełnie już fantastycznym wyda nam się przepis na „zakąskę myśliwą".

Autor tej księgi (czy autorka) bowiem, doradza nam tak: „Pięknie w białym winie wymoszczony udziec niedźwiedzia, weź, a oskrobawszy go ze skór szpecących, na rożnie nadziany, a masłem polewany, w ogniu przypiekaj".

Proszę, proszę, takie podręczne danie, które w „każdym spichlerzu znajdować się powinno", dziś niestety zastąpione być musi cielęciną, która za życia mało misia przypomina, a i po śmierci imitować się go nie kwapi.

Nie do pomyślenia dziś byłoby podanie na codziennym stole łosich chrapów w miodowej polewce, a tylko bardzo nieliczne domy, w wypadkach zabicia na podstawie specjalnego zezwolenia ministerstwa rolnictwa łosia, potrawę taką podawać mogą.

Jako żywo o permisji ministerjalnej nie pomyślała „Litewska Gospodyni" w XVIII wieku.

Nie wszystkie jednak potrawy litewskie przeszły do muzealnych wspomnień, nie.

Litewskie sery i wędliny, skrzydliki ozoru i kumpie, po dziś dzień istnieją, a coraz większe prawo obywatelstwa na naszych stołach znajdują sobie kołduny, w kilkunastu gatunkach, ale nie zawsze tradycyjnie sporządzane.

Tych kołdunów, których wszystkie gatunki zamykamy pod jedną rubryką „litewskie" jest rozmaitość wielka i sposób przyrządzania bardzo różny.

Są bowiem: kołduny z grzybów i Tyszkiewiczowskie, ukraińskie i w sosie ze śliwkowych powideł i t. zw. szattanosy, które są niczem innem, jak również kołdunami napychanemi ingredjencją z serwatki, jaj i tłuszczu baraniego. „Rejestr materyji w księdze tej zawarty" wymienia wielką ilość różnych przepisów, o których przy sporządzaniu potrawy tej zapomniano zupełnie.

„Kołduny litewskie", acz w Litwie zadomowione, nie są bynajmniej potrawą, której przyrządzanie wymyślono w dolinach rzek Niemna i Wilji.

Jest to potrawa tatarska. Przybyli do Litwy, a sprowadzeni jasyrem przez W. księcia Witolda Tatarzy, prócz ubiorów i obyczajów przenieśli i na mroźną północ, z krymskich stepów, rodzime potrawy: kołduny i pilaw barani.

Rzecz oczywista, że po przyjęciu się tych potraw na Litwie kuchmistrzowie wielkich domów magnackich, do pierwotnego przepisu dodawali swoje udoskonalenia i z dawnych, prostych, tatarskich kołdunów powstały: śliwkowe i Tyszkiewiczowskie w sosach i w rosole.

A wędlina litewska, na cały świat sławna i na całym świecie podrabiana dziś w sposoby najmniej prawdopodobne?

Zawsze była suchą, obliczoną na najdłuższe konserwowanie i zawsze w dymku jałowcowym wędzona...

Jechał bowiem jegomość na sejm do Warszawy, na Dzikie Pola tygodnie całe mosterdzieju, w siodle, czy kałamaszką i brał, w łuby bezdenne, zapasy spyry dla siebie i czeladzi, bo jakżeż na głodno jechać...

Karczem po drodze nie było wiele, a i tak połowa zawsze z nich przez grassantów zdemolowana, więc trzeba było prowianty wozić ze sobą.

Bicie wieprzów i prosiaków odbywało się na Litwie uroczyście. Obowiązywała zasada: „nic nie zmarnować z wieprza, a wykorzystać wszystko".

Ponieważ i dobry Bóg lasów nie poskąpił, a od ostatnich polowań zawsze w świronie coś pozostało, dobywało się więc dla uzupełnienia wędlin wieprzowych i dzika, co marzł na kołku i z sarny coś, a do kiszek pasztetowych i zając był nie do pogardzenia.

W patryckim dworze zawsze tradycyjnie i jak obyczaj wskazuje, odbywało się sporządzanie wędliny.

A więc najpierw długie narady z gospodynią. Zawezwana, wsuwała się do pokoju, uroczysta gospodyni pani Mikołajowa, szeleszcząc wykrochmalonemi fartuchami i skromnie siadała na brzeżku czeczotkowej kanapy, siurpając dyskretnie nosem.

— Jak tam będzie, Mikołajowa, z prosiętami?

— Wiadomo, bić trzeba...

— A ile?

— Musić dwa co bendo i żyrne już, bo pace (szczury) już im portki obkonsujo, tak z tłustości ruszać sia nie mogo.

— A kiedy?

— Możno i jutro, tylko co kupić trzeba: pieprzu i soli i korzenia, a tak to Roman wszystko zrobi.

Roman, człowiek uniwersalny, ogrodnik, pszczelarz i alkoholik w jednej osobie, celebrował i urząd dworskiego świniobójcy. Zabijał, rozpalał ogień, osmalał szczecinę, następnie przyciągnąwszy wieprze przed kuchnię, upijał się jaknajdokładniej.

Na kuchni dymiły wielkie gary z mięsem, Mikołajowa siekała jakąś przyprawkę do kiszek, dziewczęta dzieliły mięso, a Roman na ławie siedząc i szlistemi oczami wodząc za Mikołajową, śpiewał tenorem, który mógł do życia powołać ubite wieprze:

„Nie tak czosnyczkiem przyprawna boćwina
Nie tako rzepa dobrze przydymiona
Nie tak słonina z tłustego kabana
Son dla mnia miłe jako ty dziewczyna".



Romantyczna altana przy dworze w Patrykach na Wileńszczyźnie, zamieniona na serownię.

Pieśń ta była poświęcona Mikołajowej, fertycznej wdówce, która na niedwuznaczne oświadczyny odpowiadała zawsze:

— Paszoł won! Już jednego pijanicę pochowałam. Nic mnie po drugim.

A potem mięso dzieliło się między służbę, a sporządzone specjały, w wielkich dzierzach, niesione były do wędzarni, która jak bastjon obronny wznosiła się w sadzie. Tam, przez długie miesiące gajowy przywoził gałęzi jałowcowych, któremi dym podsycał, emerytowany, stary pastuch. Na pierwszem zaś pięterku wędzarni „nabierając koloru" wisiały długie wstęgi kiełbas, któremi opasaćby można orbis terrarum i kumpie coraz to bardziej rumieniące się jak budżet urzędniczy.

Zaglądała do nich co czas pewien gospodyni, robiąc niekiedy uwagę, „że pace (szczury) nadkąsują wędlinę".

Z serkami już mniejszy był kłopot i humory lepsze, bo działo się wszystko wiosną i latem.

Z białego sera przetrząsanego kminem lepiło się gomółki i serki płaskie, a następnie, gdy leżały już równo obok siebie, na jodłowej desce niosło się je na „przeciąg" do altanki.

Altanka, która za czasów dziada, spełniała funkcję świątyni amora (w niej to dziad odwijając poły czamary, runął na kolana przed węgierską hrabianką, o dziesięciu pałkach w koronie, ale bez morga ziemi — i potem została ona moją babką) dziś w dobie pozytywizmu spełniała rolę sernicy.

Sernice wszystkie są jednakowe. Takaż była w Soplicowie, gdy o nią oparty bronił się czworobok jegrów rosyjskich i takaż była w Patrykach.

Serki po osuszeniu, przenoszono do spiżarni, gdzie „nabierały ostrości", by potem wędrować już bezpośrednio na stół.

Osobny zaś rejestr zawsze zajmowały słodycze.

A rejestr ten był ogromny. Zanim danem mi było poznać zawiłe labirynty tabliczki mnożenia, już znałem sposób preparowania: marcepaników sposobem tylżańskim, pierników żytnich, tortów à la Radziwiłł, mleczka migdałowego i śliwek nadziewanych. Na gwarnych ścieżynach późniejszego życia nigdy już nigdzie takich specjałów nie kosztowałem, a każda słodycz poprzedzona była cierpką goryczą.

Specjałem kuchni litewskiej były serniki.

Dlatego tak się nazywające, że ani odrobiny sera w nich się nie znajdowało. Była to raczej pasta, czy marmelada owocowa, dająca się nożem krajać w słoje i plastry, nieokreślonego koloru, ingredjencja bardzo słodka i wielce sytna.

Poza ogólnie i dobrze znanym chłodnikiem (kilka litrów śmietany, boćwina, kilkanaście gatunków mięsa, kopa raków, ogórki itd.), do dziś dnia przetrwała po dworach i dworkach, potrawa stara, swój początek biorąca od czasów barci puszczańskich, potrawa litewska: ogórki z miodem.

Jesienią, gdy na grzędach w ogrodzie, zwisać będą soczyste owoce ogórka, gdy znużona złotym zbiorem rozleniwi się brać pszczela, wtedy potrawa ta święci swe gody uroczyste.

Świeży ogórek, obrany ze skórki, wydrąża się z wewnętrznej ziarniny, a miejsce próżne napełnia się cieknącym miodem: patoką. Po spożyciu podobnej „zakąski" żaden przeciętny człowiek nie będzie w stanie usiąść do obiadu. Starożytni zaś zapewnie Budrysowie mieli tęższe apetyty, bo spożywali podobnych ogórków po kilkanaście.

A miody sytne, a wina i moszcze owocowe...

Z przykrością stwierdzić należy, że większość sprzedawanych i podawanych po miastach wędlin i potraw „litewskich" bywa nie autentyczna i na niewłaściwy sposób preparowana. Są to plagjaty oryginałów.

A może to i lepiej, bo aby strawić prawdziwie litewskie potrawy, trzeba mieć... końskie zdrowie.

Chluba Pani Domu.



Nakrycie do obiadu dla trzech osób. Porcelana ze złotemi brzeżkami i pęki żółtych kwiatów dla przybrania.



Róże stanowią ulubiony i piękny motyw dekoracyjny luksusowej porcelany. Na białym obrusie te motywy dekoracyjne wychodzą najplastyczniej.



Przy ciemnej zastawie do herbaty ładnie na białym obrusie wygląda biały flakon z kwiatami. Drobne porcelanowe figielki przed każdem nakryciem.

Mały stolik na owoce, stojący w zacisznym kąciku pokoju wśród zieleni roślin doniczkowych



Są w każdym domu urocze kąciki, specjalnie przez domowników lubiane. Raz będzie to wygodna kozetka przy stoliczku z książkami, na którym wykwita jasną barwną plamą jakiś żywy, lub sztuczny egzotyczny kwiat. Gdzieindziej znów ulubionym zakątkiem stanie się wnęka przy oknie, skąd roztacza się piękny widok na panoramę miasta, do której tuli się zieleń drzew, lub gdzie nocą igrają świetliste błyski niezliczonych elektrycznych lamp.

Ale pani domu zbyt mało ma czasu, zazwyczaj, aby mogła oddać się dłuższemu wypoczynkowi w jednym z najpiękniejszych kącików troskliwie utrzymywanego mieszkania. Jej pracą i zapobiegliwością stoi dom na wyżynie wymagań rodziny, a to stwarza rozległy kompleks zagadnień i pracy.

Jest jednak centralny punkt mieszkania, na którym skupia się szczególna uwaga pani domu, bo to miejsce wspólnych „posiedzeń" całej rodziny przy tradycyjnych posiłkach, spożywanych jeszcze w wielu domach o jednej porze. To stół w jadalni. Jego wygląd, czy to na codzienne potrzeby domowe, czy w czasie przyjęć bliższych i dalszych znajomych, jest ambicją gospodyni i słuszną jej chlubą, jeżeli budzi podziw umiejętnością i smakiem artystycznym zastawy. Bo obok smacznych potraw, które zjawią się kolejno podczas przyjęcia, sam stół przez swój sposób nakrycia musi nęcić oko pewnym indywidualnym wyrazem, jaki mu nadać potrafi rączka kobieca...

Zmieniają się sposoby nakrywania stołu, jak zmienia się z biegiem lat zastawa, tak porcelanowa, jak szklana. Ale pozostaje niezmiennym urok, jaki nadać potrafi martwym przedmiotom poczucie artystycznego smaku, wrodzone zazwyczaj kobiecie-żonie-matce.

Z. J.

Z GALERJI „ŻYWYCH OBRAZÓW".



P. Stefanja Dyboska jako „Portret P. Rougemont" E. Dubufe.



Krysia Kesslerówna, jako „Portret dziewczynki" F. Rayskiego.

W sali teatru „Bagatela" w Krakowie odbyła się niezwykle ciekawa impreza urządzona na rzecz „T. O. M.". Towarzystwo opieki nad młodzieżą — pod prezesurą dyrekt. Langrodowej rozwija nadzwyczaj żywą działalność, przychodząc z pomocą setkom biednych dzieci, utrzymując zakład dla sierot w Jeleśni itd. — to też wszelkie imprezy, urządzane na rzecz tej instytucji cieszą się w Krakowie poparciem całego społeczeństwa. Ostatnio urządzone „Żywe obrazy" pod kierunkiem prof. A. Karpińskiego zgromadziły elitę towarzyską i artystyczną Krakowa.

Niezwykle efektownie wypadł zwłaszcza zbiorowy obraz „Zwierciadło Wenus" Burne Jonesa, portret P. Rougemont (p. Stefanja Dyboska), Baletnica przy drążku E. Degas (Wład. Karpińska), Zaczytana Stevensa (p. Wanda Langrod), Portret dziewczynki Rayskiego (Krysia Kesslerówna), Zygmunt i Barbara Matejki (P. Aldona Bolesławiczowa i A. Zubrzycki), Kwieciarka Marechal (J. Judkiewiczowa).

Całość „Żywych obrazów" ujęta była w ramy dowcipnego skeczu „Otwarcie wystawy" pióra I. Szczepańskiej, odegranego przez amatorów. Doskonale wypadła strona muzyczna układu dr. A. Hermana. Recenzję „a la minute" wygłosił Zbigniew Grotowski.

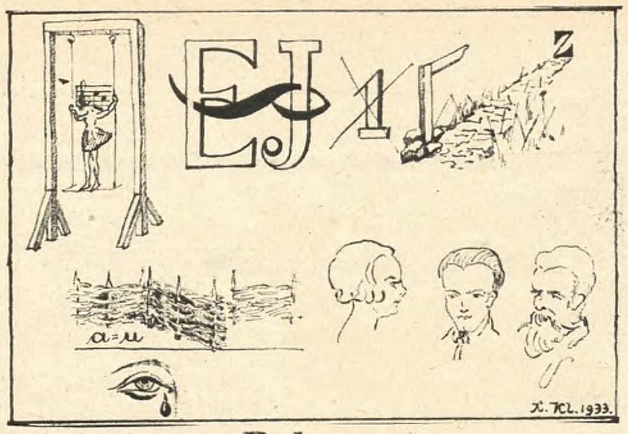
Rozwiązanie z Nr. 9.

SZARADA: Karnawałowa maskarada.

REBUS: Śnieg, góry, narty, cuda natury — pociągają nas.

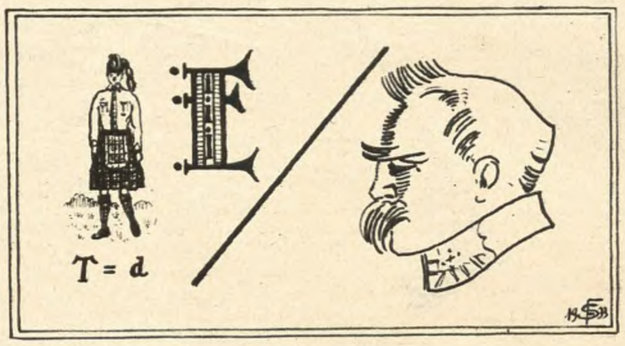
Rebus dolarowy.

(Ułoż. K. Klement. czł. Warsz. Kl. Szar.).



Rebus.

(Ułoż. F. Staszak, czł. Warsz. Kl. Szar.).



Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 30 marca 1935, wraz z załączonym kuponem.

Trafne rozwiązanie zagadki z N-ru 9 nadesłali:

Wiljam Rosenblatt, Łódź; Józef Maziarz, Ozorków; Justyna Krasnodębska, Seroczyn Siedl.; Władysław Stańczak, Kościerzyna; Regina Muchowska, Kościerzyna; ks. Juljan Arlitewicz, Skotniki; Joanna Marczyńska, Targanica; Wład. Wielhorski, Warszawa; Jan P., Kraków; Leszek Stankiewicz, Kraków; Aleksander Ablewicz, Piotrków; K. Cybulski, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Franciszek Litwiński, Lublin; Z. Śmieciuszewski, Zwierzyniec; Kazimierz Kłaput, Babica; Jadwiga Gapińska, Bydgoszcz; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Michał Stefański, Wola Duchacka; Andrzej Orszański, Kraków; Witold Majewski, Warszawa; Rajmund Follek, Rybnik; Ryszard Biczek, Rybnik; Alfreda Świtkowska, Lwów; Jan Bandura, Szopienice; Jakób Garbar, Warszawa; Prenumerator — zarząd dóbr Danilcze; Natalja Sobolewska, Lublin; ks. Leopold Klementowski, Tarnopol; Teofil Sobecki, Poznań; Wanda Sobecka, Poznań; P. Kaniak, Lwów; Józef Ruta, Wieluń; Józef Stefańczyk, Pabjanice; Marja Baworowska, Sorocko; Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Ludwik Wawrzyczek, Kończyce Małe; Joanna Dutkowska, Sanok; Kazia Tynkówna, Lwów; Teresa Iwaszkiewicz, Grodziec; dr Helena Opielińska, Środa; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Marjan Kopczyński, Nowy Sącz; Bronisław Kaczmarczyk, Wolsztyn; Franciszek Zbigniew Sarama, Wojsław Mielec; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Józef Gawłowski, Pruchna; Jerzy Bielesz, Kraków; Zofja Skulicz, Sambor; Helena Mastalska, Krotoszyn; Bogusław Gawor, Chorzów I; Stanisława Mirowska, Katowice; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Józefa Jamrowa, Borysław; Klub Pracowników S. A. „Gazolina", Borysław; Kazimierz Książek, Mielec; Dawid Feiler, Trzebinia; Alfons Warzecha, Trzebinia; **Jerzy H. Liedke, Strzałkowo** (zł. 20.—); Stefan Kornaszewski, Inowrocław; W. Demczuk, Poznań; „Bebe", Baranowicze; kdt. Wł. Dybus, Rawicz; Zbigniew Urbanowski, Kraków; Lidja Sasówna, Kraków; Zygmunt Bielak, Kraków; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Anna Loeglerowa, Lwów; Stanisław Sztanderski, Skarżysko-Kamienna; Kazimiera Niedziałkowska, Chorzów; Zbigniew Godlewski, Ćmielów; Piotrowski, Radom; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Wl. Wojtczakowa, Ozorków; Sylwester Klupsz, Czempiń; Zbigniew Kowal, Stołpce; „Wilnianin", Dubno; Jerzy Sass, Krzeszowice; Marja Rundowa, Bielsko; Włodzimierz Szafrański, Murowana Goślina; J. Gillowa, Warszawa; H. Kurowska, Warszawa; Marjan Jagusiński, Kraków; Jana T., Kraków; Tadeusz Rzadki, Borysław; Marjan Gering, Komarów; W. S., Włocławek; Zygmunt Wiśniewski, St. Łapy; Adam Pettak, Lwów; Karol Marcinkowski, Kartuzy; Basia Bytomska, Cieszyn; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Stanisław Polityński, Równe; Czesław Mączewski, Warszawa; Józef Czolba, Poznań; Zygmunt Berucha, Sanok; Jan Nieć, Sanok; Jadwiga Muchowska, Kościerzyna; A. E. Mich., Kościerzyna; Władysław Jankowski, Żywiec; Władysław Gowin, Żywiec; Władysław Pędzimąż, Zakopane; „Maryśka z Pohulanki"; „Datura", Wilno; Andrzej Pieńkowski, Kościan; Anna Lipowska, Rawicz; Hanna Radziejowska, Poznań; Irena Senze, Żychlin; Czesław Kozłowski, Warszawa; St. Mikowska, Warszawa; Jan Kwiatkowski, Lublin; Danuta Grabowska, Częstochowa; Ela Głowacka, Lublin; Marja Bilińska, Kraków; Jan Obtułowicz, Żywiec; Zygmunt Tietz, Warszawa; Józef Krzyżaniak, Poznań; Ambrozy Sawicki, Ostróg nad Horyniem; **Konrad Oślizło, Szopienice** (zł. 10.—); Zdzisław Beksiński, Sanok; Karol Starzycki, Chorzów; Rzemyszkiewicz, Rydzyna; Jan Chęś, Poznań; Mirosław Łebek, Miechów; Zygmunt Szoro, Radom; por. W. Szamowski, Biała; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; Eugenja Bochnówna, Warszawa; Marysia Janecka, Lwów; Jerzy Orion Starzyński, Lwów; Stanisława Rutkowiakowa, Leszno; Janina Broschówna, Kraków; Jerzy Zapiór, Kraków; Kazimierz Ogonowski, Kraków; Michalina Garczyńska, Krzemieniec; Włodzimierz Kudasiewicz, Dąbrowa Górnicza; Józef Gołębiowski, Kraków; Hanka Iwaszkiewiczówna, Myślenice; Antoni Jordan, Kraków; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Janka Markowska, Warszawa; M. Scholtzowa, Kalisz; Kazimiera Ćwiertniakówna, Zakopane; Irena Ćwiertniakówna, Zakopane; K. Romaniukówna, Kraków; M. Zozuniówna, Warszawa; Zofja Lasocka, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; Stefcia Kaczmarczykówna, Kraków; **Teodor Dirks, Nowe Żalno (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30. IV. 1935)**; Bogdan Manulak, Tarnobrzeg; Michał Adamczyk, Siedlce; Ewa Brzozowska, Warszawa; Katarzyna Puhawkowa, Mochy; Leontyna Lenobel, Lwów; Józef Urban, Targanica; Leszek Sowiński, Chorzów; Józef Wilkowicz, Mielec; Adam Dura, Lwów; Karol Woldrich, Stanisławów.

Nagrody otrzymali pp. Jerzy H. Liedke, Strzałkowo (zł. 20.—), Konrad Oślizło, Szopienice (zł. 10.—), oraz Teodor Dirks,, Nowe Żalno (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30. IV. 1935).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" prześle niebawem.

CZYTAJCIE „WRÓBLE NA DACHU"!



BEZPŁATNE PORADY

Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY I KULTURY FIZYCZNEJ — *pod redakcją* MARY MAYER

kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki

WARSZAWA, AL. SZUCHA 4.

PANI ZOFJA POD... ZE LWOWA. „Boże, Boże, jaka ja jestem nieszczęśliwa. Udaję się więc do Pani, od której zależy cały tryb mego życia...". Proszę Pani nie wolno tak rozpaczać! Niema Pani prawa, tak bardzo przejmować się skórą swojej twarzy. Ja rozumiem, że w Pani sytuacji, istotnie bardzo ciężkiej, kiedy na Pani utrzymaniu jest mąż, którego Pani kocha i dziecko, a w biurze musi Pani wyglądać młodo, świeżo, zdrowo, bo od tego zależy Pani byt... posada, to kwestja cery jest paląca. Tem gorzej, że na pielęgnację nie posiada Pani pieniędzy. List jest długi, szczegółowy, opisujący Pani wielką niedolę. Bardzo się nim przejęłam! Chcę nawet Pani dopomóc w tej sprawie. Otrzyma Pani ode mnie bezpłatnie wszystkie preparaty konieczne do pielęgnacji, ażeby właśnie teraz, kiedy jest Pani w przededniu otrzymania upragnionego zajęcia, mogła Pani podreperować sobie zniszczoną ciężkiemi przejściami skórę twarzy. — Nie chcę Pani urazić — dla mnie jest to — poprostu drobiazg! Jeśli Pani będzie miała kiedykolwiek pieniądze, to zwróci mi je Pani. Tymczasem, jako ekwiwalent za moją fatygę, zechce Pani, wrzucić do puszki, czy też przekazać na konto L. O. P. P. jedną złotówkę. — Preparaty wraz ze szczegółowym sposobem ich użycia przesyłam Drogiej Pani pod wskazanym przez Nią adresem z prośbą, ażeby zaczęła jasno patrzeć przed siebie, z wiarą, że jeszcze nie wszystko się w Jej życiu skończyło.

JADWIGA S. K. Liścik bardzo przyjemny, ale dziecinny jeszcze i pieszczotliwy. Mam wskazać środki do mycia twarzy, ponieważ chciałaby Pani mieć cerę podobną, jak Pani to określa, do „kwiatu wiśni" lub „conajmniej płatków róż". Tak, tak Panna Jadwiga jest bardzo wymagająca! Pyta Pani, czy to grzech mieć pragnienie uzyskania pięknej cery. Ależ Panno Jadwigo, przecież żyjemy w XX-ym wieku, a nie w średniowieczu! Czyste ciało, piękna dusza powinny być dewizą naszego życia. „**Mens sana in corpore sano**", prawdopodobnie uczono Panią tego w Gimnazjum. Pyta Pani, jak często należy myć skórę? Proponuję zrana, wieczorem i w ciągu dnia po obiedzie, przytem na wieczór umycie będzie dokładne, zrana tylko powierzchowne, a w ciągu dnia odświeżające. — Mydło, przetłuszczone, lecznicze, a właściwie jego pianka. Woda ciepła, przegotowana. Pianka mydła, pozostawiana na okres dwóch, trzech minut, spłókanie wodą destylowaną lub różaną, albo z kwiatów pomarańczowych. Krem pod puder — śmietanka, krem na noc olejek z migdałów słodkich. Włosy myć spirytusem saponatokalinus w połączeniu z utartem żółtkiem. — Spłókiwać w czarnem piwie. Naturalnie, że najpierw spłókać wodą, a do ostatniego spłókania używać w rozcieńczeniu (tylko słabem) czarnego piwa.

PANI ZIUTA L. Redakcja „Światowida" rada jest, że Pani cieszy się wprowadzeniem do tego „przemiłego pisma" działu kosmetycznego. Uskarża się Pani na nadmierną suchość skóry. Gruczoły łojowe, zawarte w skórze najwidoczniej źle funkcjonują. Trzeba coś zrobić na przemianę materji. Proszę codziennie na wieczór pić następującą herbatę: Rp. Słodu jęczmiennego browarnego 150 gr. Ziela bratków polnych 50,0. Liści orzecha włoskiego 25,0. Rozłogów perzu 100,0. Korzenia łopianowego 25,0. Korzenia Turzycy piaskowej 20,0. 4 łyżki tej mieszaniny naparzyć na trzy godziny w 2-ch szklankach wody, przecedzić, osłodzić, dolać mleka i pić zamiast herbaty. — Odżywiać się powinna Pani higjenicznie i racjonalnie, nie używając zadużo czekolady, ciastek, słodyczy. Pożywienie przyjmować tylko w określonych odstępach czasu: co cztery godziny. Skórę twarzy oczyszczać przy pomocy kremów zmywających, jeśli ich Pani nie posiada — to przy pomocy kremu o składzie: Rp. Lanolini, aquae calcis a 15,0 — Ol. rosae I gtt. — Miejsca zanieczyszczone na nosie przy pomocy Rp. Acidi borici 3,0 — Spir. vini 60 proc. — 25,0. — Pielęgnować skórę twarzy i całego ciała trzeba umieć. Niestety, nie o wszystkiem mogę napisać. Musiałabym zająć dla każdego „Kącika Porad" przynajmniej połowę „Światowida".

NIECIERPLIWA ZONIA Z CHODZIEŻY. Z niecierpliwością co tygodnia oczekuje Pani na „Światowida" ze względu na ciekawy „Kącik Bezpłatnych Porad". Skorzystała Pani nawet z wielu rad, które okazały się korzystne. — Pyta Pani, czy od jabłek się tyje, i czy cytryny szkodzą na organizm? Gdyby Pani nic innego nie jadła — tylko spożywała sok cytrynowy, względnie same jabłka — to istotnie byłoby to szkodliwe — w innym wypadku — wpływ tych owoców jest dodatni.

PANI MARJA SZARTOWSKA. Proszę przeczytać dokładnie odpowiedź podaną dla Pani „Poznań 133".

sztuka i film



MARLENA DIETRICH — HISZPANKĄ.

W najbliższym swym filmie reżyserji Józefa von Sternberga p. t. „Kaprys hiszpański", Marlena wystąpi w roli tancerki hiszpańskiej. Partnerami jej będą: Lionel Atwill, Edward Everett Horton i Cesar Romero — uderzająco podobny do Rudolfa Valentino.

W filmie tym Marlena Dietrich sprawi swym wielbicielom i licznym wielbicielkom niemałą niespodziankę: ukaże się ona w oryginalnych strojach hiszpańskich i zupełnie odmiennej charakteryzacji.

Reżyser Józef Sternberg i jego pupilka Marlena stworzyli — zdaniem krytyki amerykańskiej, film przewyższający nawet „Marokko". Osiągnęli tu szczyt kunsztu reżyserskiego i aktorskiego. Ponadto „Kaprys hiszpański" ma niezwykle bogatą wystawę, występują tu tłumy statystów i t. d. Na specjalnym pokazie prasowym, na którym był obecnym kierownik produkcji wytwórni Paramount — Ernest Lubitsch, prasa i filmowcy wyrażali się o tym filmie entuzjastycznie.

JUBILEUSZ ALEKSANDRA ZELWEROWICZA.

Dnia 14 marca obchodził jubileusz 35-lecia pracy swej scenicznej znakomity aktor polski Aleksander Zelwerowicz. Jubileusz ten odbył się na scenie Teatru Narodowego w Warszawie. Zaszczycił go swą obecnością P. Prezydent Rzpltej, który nadał jubilatowi, poraz drugi, złoty krzyż zasługi. Praca dla sceny polskiej Aleksandra Zelwerowicza — to szereg wspaniałych kreacyj aktorskich, świetna karjera reżyserska, oraz wybitna działalność pedagogiczna na kierowniczem stanowisku Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej.

Urodzony w Lublinie 1879 r., Zelwerowicz od lat najmłodszych ujawniał tendencje aktorskie i pociąg do teatru Michała Wołowskiego, który gościł ze swą go za bytność na przedstawieniu w teatrze ogródkowym „Wodewil" w Warszawie. W 17-tym roku życia pokryjomu wyrwał się z domu rodzicielskiego do teatru Michała Wołowskiego, który gościł ze swą trupą w przebudowanym cyrku warszawskim. Pierwszą „rolą" Zelwerowicza był lokajczuk w ostatnim akcie szekspirowskiej „Komedji omyłek", potem — chłopak wiejski w jednoaktówce „Wisus", a potem — odnalazła go matka i zabrała do domu.

W 1900 r. poświęca się scenie, wstępując do teatru Wołowskiego w Łodzi. Tutaj pierwszą jego rolą był mały epizod w „Woźnicy Hentschlu" — Hauptmanna. Już w pierwszym roku zwrócono na Zelwerowicza uwagę. Kotarbiński sprowadza go do Krakowa — gdzie pozostaje osiem lat i wybija się na czoło młodego pokolenia aktorskiego. Opuszcza Kraków, przez dwa lata prowadzi teatr w Łodzi, poczem otrzymuje czołowe stanowisko aktorskie i reżyserskie w otwartym w 1913 r. przez Szyfmana „Teatrze Polskim" w Warszawie. Potem — znowu prowadzi przez sezon teatr łódzki, gra i reżyseruje w nowopowstałym w Warszawie teatrze im. Bogusławskiego, jedzie do Wilna, gdzie przez dwa lata kieruje sceną wileńską, wraca do Teatru Polskiego, przechodzi do warszawskich teatrów miejskich, aż wreszcie zostaje zaangażowany do T. K. K. T.



Przed podniesieniem kurtyny podczas przedstawienia jubileuszowego P. Prezydent z Małżonką przyjęli Aleksandra Zelwerowicza w swojej loży.

Zdjęcia Ag. Fot „Światowid".



Uroczystości jubileuszowe ku czci A. Zelwerowicza w Teatrze Narodowym w Warszawie. Na zdjęciu moment przemówienia Stefana Jaracza w imieniu Teatru Aktora.

CHÓR „DANA" W NIEMCZECH.





W Niemczech bawi na gościnnych występach znany chór „Dana", który swój pierwszy koncert dał w Berlinie w sali Bacha i odniósł pełny sukces. Chór „Dana" udaje się niebawem także do Francji.

Atlantic-Photo.

LEGONG



Goesti Poetoe Aloes, jedna z najlepszych tancerek na wyspie Bali, gra główną rolę w filmie „Legong". Fot. „PARAMOUNT".

POSZUKIWACZKI ZŁOTA



Efektowna scena z wielkiego filmu wytwórni „Warner Bros-First National" p. t. „Poszukiwaczki złota". Film ten dzięki niebywałej wystawie i świetnej grze aktorów odniósł olbrzymie sukcesy zagranicą. Główne role w tym przeboju filmowym kreują: Ginger Rogers i Ruby Keeler. Poza nimi występuje wielki zespół tancerek i statystów. Film ten ukazał się już na ekranach w Polsce.

„Warner Bros-First National".

SHIRLEY TEMPLE WYROŻNIONA.

Rozkoszna, sześcioletnia Shirley Temple, która — jak żadna inna „gwiazda" dotychczas — za jednym zamachem podbiła świat, zawarła z wytwórnią „Fox" długoletni kontrakt, który w imieniu małej Shirley podpisała jej matka.

W chwili podpisywania wspomnianego kontraktu wytwórnia „Fox-Film" przystępowała do nakręcenia wielkiego obrazu z Lionelem Barrymore. Ponieważ ten tytan ekranu zastrzegł sobie w umowie dobór scenarjusza, a przedewszystkiem partnerów, powołano najzdolniejszych autorów do przedłożenia scenarjuszów, oryginalnych w treści i odbiegających od utartych szablonów. Po skrupulatnej selekcji Lionel Barrymore wybrał bardzo ciekawy scenarjusz, oparty na świetnej powieści Annie Fellows Johnston pt. „Mały pułkownik". A więc temat był już wybrany, pozostała jeszcze kwestja obsady poszczególnych ról. I tutaj nastąpiła nielada sensacja, Lionel Barrymore wyraził bowiem życzenie, aby jego partnerką była... Shirley Temple. Nie trzeba chyba zaznaczać, że Shirley Temple przyjęła to zaszczytne wyróżnienie z wielką radością i że ukazanie się jej z Lionelem Barrymore w jednym filmie już dziś stanowi sensację w amerykańskim świecie filmowym.

W tych dniach warszawski oddział wytwórni „Fox-Film" otrzymał z Ameryki numer dziennika „Marshfield Herald", zawierający wzruszający wprost dowód olbrzymiej popularności Shirley Temple. Na pierwszej stronie wspomnianego dziennika czytamy taką wiadomość:

„Adler Theater" wyświetla obecnie przecudny film „Bright eyes" (Wesołe oczy), w którym nowy triumf święci Shirley Temple. Lubimy ją wszyscy, ale po tym filmie stała się poprostu ideałem, „oczkiem w głowie" mieszkańców naszego miasta. Mamy dziś możność zakomunikowania naszym czytelnikom, że Shirley Temple urodziła się w Marshfield. Ale nie ta maleńka „gwiazdeczka" filmowa, znana każdemu obywatelowi Ameryki. Nie, nasza maleńka Shirley Temple ma zaledwie dwa dni i jest córeczką państwa Lawrence Temple z ulicy South Maple, którzy po zobaczeniu filmu „Bright eyes" dali jej imię Shirley. Mamy więc nową Shirley Temple, ale będziemy musieli poczekać parę lat, aby przekonać się czy imienniczka „cuda Ameryki" też zdobędzie taką sławę".

I polska publiczność kinowa jest entuzjastką słodkiej Shirley Temple.



Shirley Temple i James Dunn w filmie „Roześmiane oczy", producji FOXA.

Fot. „Fox-Film".

PIELĘGNOWANIE URODY W ŚWIETLE WIEDZY LEKARSKO-KOSMETYCZNEJ. *Ciąg dalszy.*

CZY PRAWIDŁOWA CERA WYMAGA PIELĘGNOWANIA?

W poprzednim artykule omówiliśmy metodę przeobrażenia tłustej cery w prawidłową. Przeobrażenie jej choćby „domowemi" środkami, wkracza w zakres leczenia, pielęgnując natomiast prawidłową cerę, działamy zapobiegawczo celem zachowania młodzieńczego wyglądu po najdłuższe lata. Wiadomo, iż młodociana warstwa naskórka pokryta jest zrogowaciałym nabłonkiem. Zasada skutecznego pielęgnowania prawidłowej cery polega na usuwaniu twardego naskórka i ożywianiu odsłoniętej soczystej warstwy. Do usunięcia twardej powłoki naskórka posługujemy się kremem „Mollana". Powleka się twarz tym kremem, a po 10 minutach spłókuje gorącą niemal wodą i zmywa mydłem śmietankowem Dra Lustra lub mydłem dla dzieci „Miraculum". Po użyciu jednej tubki kremu „Mollana" stosuje się w ten sam sposób codziennie krem „Ultrasol". Wystrzegać się należy pudrów wysuszających soczysty naskórek. Godny polecenia jest roślinny puder egzotyczny Dra Lustra, dzięki własności zmiękczania naskórka. Jako podkład pod puder nadaje się matowy krem „Mira". O pomocniczych zabiegach — w następnej pogadance.

ŚPIEWACY FILMOWI.



Józef Schmidt, popularny śpiewak wiedeński.

Zdawaćby się mogło, że współpraca śpiewaków z kinematografją rozpoczęła się dopiero przy nastaniu filmu dźwiękowego. Tymczasem jednak tak nie jest, już bowiem za czasów niemej Filmji niektórzy wybitni śpiewacy brali udział w produkcji filmowej, bądź spowodu głośnego nazwiska, bądź też z innych przyczyn ubocznych. Największy tenor świata, Enrico Caruso, wystąpił jeden jedyny raz w filmie amerykańskim p. t „My Cousin“ (Mój kuzyn). Stwierdzić jednak trzeba, że obraz mimo obecności Carusa nie zyskał powodzenia. Natomiast bardzo popularne były filmy, przeważnie reżysera Cecila B. de Mille'a, których bohaterką była znakomita śpiewaczka Geraldina Farrar. Do najbardziej znanych dzieł z tej serji należą:: „Joanna d'Arc“, „Kobieta, która bogów zapomniała“, oraz „Kobieta i Pajac“.

W tym samym mniejwięcej czasie (1917—1922) święcił w Niemczech triumfy znany śpiewak Michael Bohnen, w pamiętnym filmie „Władczyni świata“ (rola konsula). Ten sam Bohnen grał kilka lat temu rolę innego konsula w dźwiękowej operetce „Wiktorja i jej Huzar“ Paula Abrahama, w której śpiewał popularny boston „Good Night“.

We Francji w niemej produkcji filmowej spotykamy dwa śpiewacze nazwiska: Claudia Vitrix i Vanni-Marcoux. Pierwsza jest znaną śpiewaczką francuską o wybitnie niefotogenicznej twarzy; grała w wielu obrazach serjowych wytwórni „Société des Cinéromans“, której właścicielem był jej mąż. Co się zaś tyczy Vanni-Mancoux, znamy go z jednej świetnej roli Karola Śmiałego z „Cudu Wilków“, gdzie doskonała jego energiczna maska rywalizowała z lisią twarzą Ludwika XI. (Charles Dullin). Świetny baryton największych oper świata grał także w niemym filmie angielskiej produkcji „Skandal“, a teraz gra jedną z głównych ról w filmie francuskim „Sans Famille“, podług głośnej powieści Hectora Malot, w którym śpiewa serenadę Mozarta i szereg pieśni. W naszej pamięci pozostanie w każdym razie zawsze, jako ambitny i dumny książę Karol Burgundzki.



Król tenorów Jan Kiepura, najpopularniejszy śpiewak filmowy świata.



Leo Slezak śpiewak wiedeński.



Claudia Victrix, śpiewaczka francuska.



Stanisław Gruszczyński debiutował na ekranie w „Księżnej Łowickiej“.



Al Jolson, jeden z pierwszych śpiewaków filmowych



Marja Jeritza, znakomita śpiewaczka wiedeńska, wielokrotna partnerka Kiepury.



Meksykańczyk Jose Mojica, bohater wielu filmów o podłożu romantycznem.



Jeanette Mac Donald posiada czarujący głos.

W polskim filmie zdarzyło się także, że tenor grał w niemym obrazie, mianowicie Stanisław Gruszczyński brał udział w „Ziemi Obiecanej“ podług Reymonta. Gdy nastał film dźwiękowy, nakręcił kilka krótkometrażówek w Wiedniu, w wytwórni Selenophon.

Rewolucja dźwiękowa zmieniła gruntownie oblicze filmu. Najlepsi wykonawcy poszli na urlop, który dla wielu z nich okazał się niestety, bezterminowym. Do ateliers filmowych weszły nowe siły, przeważnie aktorzy ze scen dramatycznych i rewjowych. Niektórzy pieśniarze, jak Al Jolson i Jeanette Mac Donald, szturmem zdobyli pierwszorzędne stanowiska.

Al Jolson, dotychczasowy pieśniarz teatrów Broadway'u, zdobył serca dwoma sentymentalnymi filmami („Śpiewak z jazzbandu“ i „Śpiewający błazen“), ale równie szybko stracił powodzenie następnemi swemi kreacjami. Jeanette Mac Donald, która zasłynęła jako partnerka Maurice Chevaliera w przemiłej operetce Lubitscha „Parada miłości“, zachowała swoją popularność do dziś. Inny „śpiewak z Broadway'u“, George Jessel, który wystąpił w jednym tylko filmie pod tym właśnie tytułem, nie zdołał zaskarbić sobie sukcesu i szybko poszedł w zapomnienie. Ostatnio mówiono o nim w związku z jego ślubem z dawną gwiazdą filmów niemych, Normą Talmadge.

Równocześnie z temi obrazami, których bohaterami byli pieśniarze, poczęto nakręcać krótkometrażówki, z największymi śpiewakami świata. Przedefilowali przed naszemi oczyma Beniamino Gigli, Titta-Ruffo, Nino Martini i inni, objawiając swój wspaniały głos, ale równocześnie liczne „defekty“ fizyczne.

Powoli sytuacja zaczęła się krystalizować i stabilizować. W każdym kraju, produkującym filmy, kilku wybitnych śpiewaków zajęło poczesne miejsca wśród gwiazd ekranu. Ameryka objawiła światu meksykańskiego tenora Jose Mojica, świetnego barytona i aktora Lawrence Tibbeta, którego film „Nenita, kwiat Hawanny“ (reż. W. S. Van Dyke) był majstersztykiem kunsztu śpiewackiego, drugiego barytona o zupełnie innej powierzchowności Dennisa Kinga („Król Żebraków“ i „Brat Djabła“), Johna Mac Cormacka, angielską śpiewaczkę Gracie Moore, która reinkarnowała drugą wielką śpiewaczkę Jenny Lind w filmie pod tym tytułem i wreszcie świetnego tenora Richarda Crooksa, którego w Polsce jeszcze nie podziwialiśmy.

Produkcja filmowa niemiecka i austrjacka poszczycić się może kilkoma śpiewakami światowej sławy. Zaczęło się od Richarda Taubera, który niezbyt może fortunnie zadebiutował w „Krainie uśmiechu“ Lehara, ale zrehabilitował się następnemi filmami wiedeńskiemi i ostatnio filmem angielskim „Marzenia miłosne“, w którym odtwarza postać Schuberta. Potem mieliśmy możność podziwiać wiedeńskie sławy operowe w kilku filmach. Alfred Piccaver wystąpił w „Przygodzie na Lido“, a Leo Slezak i Marja Jeritza w „Wielkiej Księżnie Aleksandrze“.

Ciekawa jest historja wiedeńskiego tenora (pochodzenia rumuńskiego) Józefa Schmidta. Przez długi czas śpiewał jedynie przez radjo, ponieważ uważał, że nikła jego postać nie nadaje się do występów publicznych. Pewnego razu jednak postanowił spróbować szczęścia. Urządził wielki koncert publiczny, na który bilety zostały wyprzedane kilka tygodni przedtem. Powodzenie było fenomenalne. Natychmiast urządzono 6 dalszych koncertów i zaangażowano go do filmu. Szczególne powodzenie zdobył jego obraz „Świat należy do ciebie“.

Bezsprzecznie jednak największe powodzenie zdobył na rynku europejskim Jan Kiepura, który każdym swoim filmem daje odczuć wyraźny postęp w grze aktorskiej. Powodzenie jego filmów idzie crescendo, przyczem fakt nakręcania ich w kilku wersjach czyni zeń gwiazdora międzynarodowego, aczkolwiek filmy są produkcji niemieckiej.

A teraz Francja. Wśród tenorów widzieliśmy Lucien Muratore o wspaniałym głosie i niemiłej twarzy w „Nieznanym śpiewaku“ i w „Głosie Skazańca“. W chwili obecnej wyświetlane są w Paryżu dwa filmy śpiewacze — jeden z reprezentacyjnym tenorem Opery Paryskiej Georges Thillem i drugi z belgijskim tenorem Willy Thunisem.

Znakomity baryton André Baugé po niezbyt fortunnym debiucie olśnił wszystkich w „Cyruliku Sewilskim“, a fenomenalny bas i znakomity aktor rosyjski Fedor Szaljapin odtworzył kapitalną postać Don Kiszota w filmie reż. Pabsta.

Italja zaprezentowała nam dwóch wielkich śpiewaków, tenora Tito Schipę w komedji „Człowiek we fraku“ i barytona Tino Patierę w „Fra Diavolo“ (wersja europejska). Obecnie rozpoczęto prace nad filmem „Tenor Dworu“ z B. Giglim.

Również i Czechosłowacja ma swoich śpiewaków na ekranie. Jarmila Novotna grała w kilku filmach francuskich i angielskich, Margarette Krauss gra w filmie czeskim, a doskonały tenor opery w Bratisławie, Stefan Hoza, który śpiewał już do ilustracji muzycznej filmu „Ziemia śpiewa“, grał teraz w operetce „Polska Krew“.

Tylko niestety w Polsce zaniedbano zupełnie genre filmów śpiewanych. Gdzież są filmy z Dygasem, Didurem, Mossakowskim, Doboszem, Gruszczyńskim czy innymi?? Niema ich zupełnie. A szkoda!...

Karol Ford (Warszawa).

KOBIETA, JAK MARZENIE.

Nina Grudzińska jest dziś niewątpliwie najpiękniejszą kobietą w Warszawie. Zdaje się, że nikt temu nie zaprzeczy. Jej wschodni typ urody i kresowy akcent mowy pozwala się odrazu zorjentować, że ta piękna kobieta nie w stolicy przyszła na świat, lecz gdzieś na wschodnich krańcach Polski. Tak też jest.

— Urodziłam się na Podlasiu — mówi piękna Liza z „Krainy Uśmiechu" — i tam spędziłam młodość.

— Ale w pani rodzie musiał być ktoś, kto pochodził z bliskiego Wschodu. Ta uroda, te włosy, cera, wszystko zdaje się mówić, że jest pani potomkiem jakiegoś chana tureckiego.

— Pozory mylą, proszę pana. W moim rodzie nie było żadnego Turka, ani innego pohańca — śmieje się Nina Grudzińska. — Tem niemniej mam we krwi jakieś szczególne zamiłowanie do wszystkiego, co trąci Wschodem. Niechże pan pozwoli, to mu pokażę coś właśnie w tym guście.

Z nowoczesnego pokoju, urządzonego z wielkim smakiem, przeprowadza nas piękna gospodyni do apartamentu, który jest rzeczywiście unikatem w Warszawie. Świadczy on zarazem, że właścicielka jest rozkochana we Wschodzie do przesady.

Pokoik ten jest niewielki. Ma ze trzy metry kwadratowe. Ściany i podłoga są wyłożone oryginalnemi wschodniemi dywanami. Sufit zawieszony również wschodniemi tkaninami, urządzony jest nakształt stropu w namiocie. W pośrodku wisi również oryginalna wschodnia latarnia, rzucająca na całe to miłe dla oka i strasznie przytulne wnętrze, ciepłe, przytłumione światło. Narożnik wypełnia coś w rodzaju tapczanu, pokrytego dywanem i zasypanego stosem poduszek. Przed tapczanem niski stolik z mosiężną, tłoczoną we wschodni deseń płytą, zastawiony jest sześciu kubkami białymi w mosiężnej oprawie. Resztę namiotu wypełnia misternie rzeźbiona, inkrustowana szafka, coś w rodzaju kredensu, stolik pod lustrem, tejsamej oryginalnej roboty i dwa krzesła, głębokie, duże, rzeźbione.

— Ten apartament jest doskonałą ramą dla pani urody, ale robić wywiad tu, w tej nastrojowej atmosferze, pani wybaczy, ale to będzie trudno.

— Dlaczego?

— Dlatego, że ten nastrój usposabia człowieka do marzeń, do bujania w obłokach; w każdym razie nie sprzyja trzeźwej rozmowie. No, ale spróbujemy.

Dzwonek telefonu odwołuje Ninę Grudzińską do sąsiedniego pokoju. — W międzyczasie pokojowa wnosi piękny, choć nieduży koszyk alpejskich fiołków.

— Jakiś chłopiec przyniósł to... i tę paczkę też...

Okazuje się, że jakiś wielbiciel przysłał pięknej śpiewaczce tego rodzaju dowód uznania. W oryginalnej szkatułce znajdowały się wycinki z pism — recenzje z pierwszego występu N. Grudzińskiej w „Krainie Uśmiechu".

— Dobry pomysł z temi recenzjami. Przynajmniej wejdziemy odrazu na właściwy temat. Pani swego czasu występowała już w operze, prawda?

— Owszem, ale „Kraina Uśmiechu", to właściwie moja pierwsza tego rodzaju partja.

— Jakie wrażenia pani odniosła po występie?

— Takie same mniejwięcej, jak przy braniu przeszkody...

— To pani jeździ konno?

— A jakże. I kiedy mam brać przeszkodę, zamykam oczy, puszczam konia i... jest mi wszystko jedno. Tak samo czułam się na premjerze.

— W międzyczasie widziałem na ścianie piękną minjaturkę. Przepraszam, że znowu odskakuję od tematu, ale ciekawy jestem czyje to?

— Moje. Przecież nim zostałam śpiewaczką operową, byłam malarką. Nawet dość długo uczyłam się malarstwa.

— Teraz się nie dziwię, dlaczego pani tak artystycznie mieszka. A te piękne tualety w „Krainie Uśmiechu", to pewnie też pani pomysły?

— Tak, wszystko sama projektowałam.

Rozmawiamy jeszcze o wielu sprawach. O pracy w operze dawniej i dziś (dziś oczywiście zaszła olbrzymia zmiana na lepsze), o publiczności i przedziwnej przemianie jej upodobań itd. itd. Anižeśmy się nie spostrzegli, jak upłynęła godzina i trzeba było opuścić wschodni namiot, przenieść się do redakcji i spisać to, o czem się mówiło z Niną Grudzińską.

B. Si.



Nina Grudzińska, artystka operetki warszawskiej w roli Liry w „Krainie uśmiechu".

Fot. M. Bill — Warszawa.

GRACE MOORE.



Grace Moore odpoczywa po trudach pracy w pięknym zakątku swej willi.

Fot. „Sfinks".

Ciąg dalszy

Pan R. L. Moore stara się wszelkiemi sposobami nakłonić córkę do powrotu pod dach rodzicielski. Tłumaczy jej, że jest jeszcze b. młoda i ma dość czasu, by gonić za karjerą artystki teatralnej. Grace Moore nie słucha wskazówek kochającego ją ojca i postanawia iść za głosem powołania.

Dochodzi do ostrej rozmowy miedzy Grace a ojcem, w wyniku której nasza bohaterka zrywa z rodziną. Jedzie w świat. Szuka engagement. Nie mając pieniędzy na życie, godzi się występować w nocnym kabarecie p. n. „Czarny kot" (niniejszy epizod z życia Grace Moore został odtworzony w filmie „One Night of Love"). W tym czasie dostaje się Grace Moore w ręce dwóch profesorów o wątpliwych zdolnościach, którzy zamiast zająć się szkoleniem jej głosu, pozwalają Grace w dalszym ciągu występować w nocnych lokalach. Po pewnym czasie Grace Moore nabawiła się ostrego zapalenia gardła. Nie mogła śpiewać. Znajomi uroczej artystki orzekli, że straciła ona głos.

Dla naszej bohaterki był to wielki cios. Dziś jeszcze opowiada, że noc, jaką wtedy przeżyła, była najtragiczniejsza w jej życiu. Całą noc płakała.

Pomyślała sobie: — Tyle wysiłku, tyle wytężonej pracy... — poszło na marne.

Marzenia o występach na deskach Metropolitain-House prysły, jak bańka mydlana. Grace Moore myślała nawet o samobójstwie...

Nad ranem przyszły refleksje. — A może to czasowy zanik głosu. Może to się da wyleczyć?

Zdecydowała się iść do lekarza. Była już na schodach w domu lekarza, gdy nagle rozmyśliła się.

— Lepiej pójdę do Mario Mariofittego! (słynny profesor śpiewu).

— Zalecam pani 6-ciomiesięczny odpoczynek. Za skutek ręczę. Po tym czasie odzyska pani dawny swój, srebrzysty głos!

Trudno opisać wielką radość Grace Moore. Była szczęśliwa. Zebrała wszystkie swoje oszczędności i wyjechała ze starą służącą-murzynką na małą wysepkę — Saint Lawrence River.

Grace pilnie przestrzegała nakazu profesora Mario Mariofittiego.

Po dwóch miesiącach — pierwsze wyniki. Głos Grace Moore powoli odzyskuje krystaliczną czystość i nabiera nowej barwy, nowych możliwości.

Grace Moore wyzdrowiała. Zabrała się znów do pracy. Znając jednak niebezpieczeństwo, jakie wyniknąć może ze zbytniego pośpiechu, zabrała się do systematycznego szkolenia swego głosu.

W r. 1922 Grace mija drugi szczebel na drabinie karjery. Zostaje mianowicie zaangażowana do roli dublerki Marji Sanderson w operze „Ostatnia miłość". (c. d. n.)

TEATR ZIEMI POMORSKIEJ.



Władysław Bracki, dyrektor Teatru ziemi Pomorskiej.



„Dziady“ Mickiewicza na scenie Teatru Ziemi Pomorskiej.



Stefan Kordowski, dyrektor Teatru Ziemi Pomorskiej.
Fot. St. Brzozowski — Warszawa.



Dr. Leopold Pobóg-Kielanowski, reżyser.
„Van-Dyck“ — Lwów.



Jerzy Szyndler, reżyser.



Bolesław Loedl, artysta Teatru Ziemi Pomorskiej.



Michał Kalinowicz, artysta Teatru Ziemi Pomorskiej.
Foto Forbert — Warszawa



Władysław Ilcewicz, artysta Teatru Ziemi Pomorskiej.
Fot. Er. Jakowczyk — Toruń.



Jadwiga Pytlasińska, artystka Teatru Ziemi Pomorskiej.
Fot. Fr. Jakowczyk — Toruń.



Wanda Stanisławska, artystka Teatru Ziemi Pomorskiej.



Marja Hlouskówna, artystka Teatru Ziemi Pomorskiej.



Feliks Krassowski, dekorator Teatru Ziemi Pomorskiej.

Utworzony we wrześniu ub. roku „Teatr Ziemi Pomorskiej“ obejmuje działalnością swoją całe Pomorze. Od wojewódzkiego Torunia, w którym mieści się stała siedziba i punkt wypadu teatru, aż po Gdynię i Gdańsk, wiedzie artystyczna trasa. — Regularnie, w odstępach dwutygodniowych, odwiedza teatr 23 miasta pomorskie. Dwa zespoły artystyczne, objeżdżające równocześnie Pomorze, pozwalają na utrzymanie stałego kontaktu z miastami i na prowadzenie celowej akcji kulturalnej.

Jak ważnym czynnikiem narodowo-kulturalnym jest w tych warunkach teatr, tego nie potrzeba podkreślać. Pogłębiając kulturę teatralną, szerząc kult polskiej sztuki i polskiego słowa, umacnia się polskość Pomorza. Rozumieli to inicjatorzy idei Teatru Ziemi Pomorskiej i jego kierownicy, panowie Władysław Bracki i Stefan Kordowski, przystępując do organizowania teatru. Repertuar oparto przedewszystkiem na twórczości polskiej, stworzono zespół artystyczny, dający gwarancje wysokiego poziomu teatru.

W ciągu pierwszych pięciu miesięcy pracy zdołano dać 252 przedstawień w 27 miejscowościach. Premjer odbyło się dwanaście. Z największą reakcją publiczności spotkały się sztuki z klasycznego repertuaru. Najwyższy sukces osiągnęły „Dziady“. W przeciągu miesiąca, grając często po dwa razy dziennie, zdołano dać czterdzieści przedstawień, przy przepełnionych widowniach. Widzowie, nie reagujący nazbyt żywo na współczesne komedje, czy farsy, okazali zdumiewające odczucie i zrozumienie tego misterjum narodowego. Ujrzał też arcydzieło Mickiewicza po raz pierwszy Gdańsk! Natchnione słowa wizji księdza Piotra, padając w przepełnioną wielką salę „Stoczni Gdańskiej“, brzmiały, jak potężne akordy triumfu polskiego ducha. Co miesiąc odwiedza Teatr Ziemi Pomorskiej Wolne Miasto Gdańsk, dając Polonji gdańskiej możność oglądania na scenie arcydzieł polskiej literatury.

Rozrastająca się wciąż Gdynia nie może sobie jeszcze pozwolić na utrzymanie stałego teatru. Leży zatem w zasięgu działalności Teatru Ziemi Pomorskiej. Gdynszczanie, spragnieni kulturalnej rozrywki, uczeszczają tłumnie na przedstawienia, dając tem dowód, że poziom życia intelektualnego podnosi się narówni z rozrastaniem się materjalnem miasta.

Ale nie Gdynia stanowi centrum misji kulturalnej teatru. Stworzona przed kilkunastu laty w wolnej Polsce, leży właściwie poza Pomorzem. Posiada zupełnie różne oblicze kulturalne od reszty miast pomorskich. Największe zadanie ma teatr do spełnienia w tych kilkunastu starych, o wiekowej tradycji miastach, które wtulone w ceglane mury średniowiecznych katedr, przechowują odrębne piętno kulturalne Pomorza. Miasta te, liczące od kilku do kilkudziesięciu tysięcy mieszkańców, wysoko teraz uprzemysłowione, z których większość dzięki położeniu nad Wisłą grała oddawna ważne role portów handlowych — miasta te tworzą oblicze duchowe Pomorza. Wymieńmy chociażby takie nadwiślańskie grody, jak Grudziądz, Chełmno, czy Tczew, stolicę Kaszub — Kościerzynę, skrytą w borach Tucholę, lub słynne ze swych jezior Kartuzy, czy Chojnice. Granice wielu tych miast, czy powiatów tworzą równocześnie granice Państwa. Prastare te grody otaczają niby bastjony polskości wieńcem Ziemię Pomorską. Umacniać ich łączność kulturalną z resztą Polski, a równocześnie podsycać ich własną twórczość — oto pierwszy cel „Teatru Ziemi Pomorskiej“.

JESZCZE JEDNA PLATYNOWA BLONDYNA.



Claire Trevor platynowa blondynka, jak tysiące innych adeptek sztuki filmowej, przez długi czas należała do szarego tłumu standaryzowanych piękności. Wybiła się dopiero dzięki roli we filmie „Tajemnica małej Shirley". Obecnie kręci trzy filmy Foxa.

W Warszawie odbył się w ciągu ostatnich dwóch tygodni Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. H. Wieniawskiego, zorganizowany z okazji 100 rocznicy urodzin wielkiego kompozytora. Do Warszawy zjechało ponad 80 skrzypków, reprezentujących 18 państw. Z tylu też państw przybyli co najwybitniejsi skrzypkowie-pedagogowie, by zasiąść przy stole sędziowskim. Rozgrywki trwały 9 dni. Po tem sędziowie przeprowadzili eliminację. Z pośród 60 kandydatów, gdyż reszta wycofała się jeszcze przed rozpoczęciem konkursu, wybrano najpierw 15, następnie zaś jeszcze trzech, ze względu na wysoki poziom ich gry. Ostateczne rozgrywki odbyły się w piątek i sobotę 15 i 16 b. m.

* * *

W pokoju koncertowym tuż za estradą Filharmonji gwarno i tłoczno. Inauguracja konkursu! Za chwilę rozpoczną się pierwsze próby. Część oficjalna zakończyła się przed chwilą. W loży pierwszego piętra p. minister oświaty Jędrzejewicz w otoczeniu dostojników państwowych, w krzesłach parterowych wytworne towarzystwo: dyplomacja, sfery artystyczne, muzyczne, sporo gości i rodziny uczestników konkursu.

Na estradzie po lewej stronie dwa stoły, nakryte zielonem suknem. To miejsce dla jury. 26 najwybitniejszych pedagogów szkół skrzypcowych Europy nie pomieściłoby się przy jednym stole. W głębi kilka rzędów krzeseł. Na nich kilka osób. To najbardziej nieśmiali skrzypkowie, którzy nie zdążyli jeszcze ponawiązywać znajomości. Reszta rozeszła się po gmachu. Na tle ogromnych organ filharmonicznych wisi duży portret olejny Henryka Wieniawskiego.

Wejdźmy na chwilę „za kulisy". Języki polski, niemiecki, francuski, angielski, włoski, węgierski, jugosłowiański, czeski, hiszpański, rosyjski zlewają się w jedną hałaśliwą mieszaninę, z której najwybitniejszy nawet znawca esparanta nieby nie zrozumiał.

Narodowość niektórych przybyszów można wyczytać z twarzy. Juan Alos Tormo nie potrzebuje tłumaczyć, że jest synem słonecznej Hiszpanji. Jego śniada twarz, czarne włosy, długie „baczki" i ogniste oczy mówią same za siebie.

Wygląd innych znowu zdaje się zaprzeczać ich pochodzeniu. Ktoby np. uwierzył, że Mary Luisa Sardo, panienka o jasnej twarzy, piwnych oczach i blond włosach jest rodowitą Rzymianką.

— A jednak urodziłam się w samym Rzymie i rodzice moi też się z Rzymian wywodzą — tłumaczy nam sympatyczna Włoszka. — Naukę i studja muzyczne odbyłam w stolicy Italji.

Poznajemy jednocześnie drugą p. Sardo. Okazuje się, że dwie siostrzycki przyjechały razem. Okazuje się, że na tych sprawach najlepiej znają się... bileterzy. Rozmawialiśmy z jednym z nich.

— No i jak tam się zapowiada? Wezmą nasi coś, czy nie?

— Gdzie tam. Najlepszy jest na 12 miejscu.

— A jak pan sądzi, kto tam weźmie pierwszą nagrodę?

— Powinien Temianko. To dobra klasa. Choć ta mała Francuzka też świetnie gra. Zdaje się, że między nimi się rozstrzygnie. Ten mały pędrak Bussieńka, gra kapitalnie. A słyszał pan Ojstracha. Bolszewik. Jego dzisiejsza gra zagraża Temiance i Neveu.

— A Sardo?

— Też dobrze gra, ale ona będzie pewnie na trzeciem miejscu.

Telegram od Hoffmana.

W przeddzień konkursu znakomity skrzypek o światowej sławie, J. Hoffman, bawiący obecnie w Ameryce, nadesłał do komitetu konkursu olbrzymi telegram, w którym m. in. winszuje i pisze: „Konkurs może być dumny, że taki skrzypek, jak Temianko, bierze udział w konkursie". Depesza kosztowała podobno 200 dolarów. Trzeba dodać, że Temianko, wirtuoz, znany w Anglji, Belgji, Holandji i Stanach Zjednoczonych, jest uczniem Hoffmana.

Rozmówki „Światowida" z asami.

Z pokoju koncertowego wychodzi niski, nieco krępy młodzieniec, z pudłem w ręku.

— Czy pan Temianka? — pytamy po niemiecku.

— Tak, czem mogę służyć.

Wyjaśniam cel mojej rozmowy. Po chwili dowiaduję się, że Temianka, mimo, że uważa się za Szkota, jest właściwie Polakiem. Jego ojciec urodził się w Łodzi, matka miała polskich rodziców. W 75 proc. więc płynie w nim polska krew. Zaczął grać, mając 6 lat. Pierwszym nauczycielem był oczywiście ojciec. Później nauczycielami byli Flesch i Boucherit. Wkońcu grą jego zainteresował się znany wielki Hoffman i odtąd datuje jego karjera.

— Na jakich skrzypcach gra pan obecnie

— Obecnie mam dwoje skrzypiec. Te, które mam w Warszawie, to „Guadagrini".

— Ile one są warte?

— Bo ja wiem, około 50.000 zł.

— A jakie są najdroższe skrzypce na świecie?

— Stradivarius, Amati. Cena ich dochodzi do 80.000 zł.

— Co pana skłoniło do wzięcia udziału w konkursie?

— Chciał pan zapytać, kto mnie skłonił. Hoffman, mój nauczyciel, mistrz.

— Czy był pan już kiedy w Polsce?

— Nie, pierwszy raz jestem, ale chętniebym poznał ten kraj, skąd pochodzą moi rodzice.

— Czy nie urządzi pan u nas jakiegoś koncertu?

— Narazie nie wiem. Wszystko zależy od wyniku konkursu...

* * *

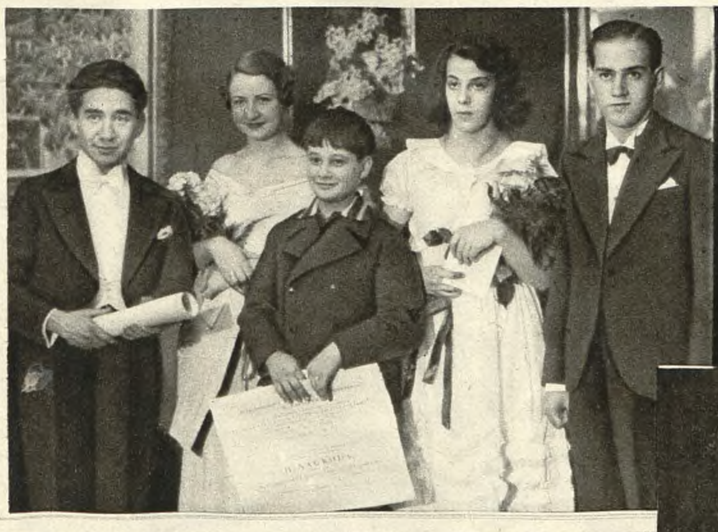
W drugim pokoju spotykam Ojstracha. Z tym sprawa trudniejsza. Poza „bolszewickim" językiem, nie zna żadnego, choć jest docentem konserwatorjum muzycznego w Moskwie. Na szczęście znajduję uczynnego członka komitetu, który „gawarijet po ruskij". Ojstracha cechuje niezwykła swoboda we wszystkiem. Czy gra czy rozmawia, czy chodzi, czy siedzi, widać, że spokój nie opuszcza go na chwilę. Człowiek bardzo zrównoważony. Ma blisko 30 lat. Jest obecnie docentem konserwatorjum w Moskwie. Zaczął grać jako 6-letni chłopiec. Matka jego była chórzystką w operze. Każdy niemal wieczór spędzał więc w teatrze. Ojciec jego grał bardzo dobrze na skrzypcach. Pracował w jednym z banków w Odessie. Talentem małego Davida zainteresował się słynny profesor Stolarskij. W 17 roku życia Ojstrach ukończył konserwatorjum w Odessie. Wówczas zaczął koncertować. W 1928 roku przybył do Moskwy i tam zaczął swą działalność artystyczną wirtuozowską i pedagogiczną. Obecnie ma 12 uczniów. W 1930 roku brał udział w konkursie ukraińskim w Charkowie. Wziął wtedy I nagrodę. W 1933 został docentem konserwatorjum w Moskwie. Ostatnio w lutym brał udział w konkursie skrzypcowym w Moskwie. Jadąc do Warszawy, nie wiedział, że i na tym ostatnim konkursie zdobył pierwsze miejsce. Zawiadomiono go depeszą. Na warszawskim konkursie gra na skrzypcach Guarnerius'a.

Ostateczne rozgrywki.

Im bliżej końca, tem większe zainteresowanie i to zarówno „za kulisami", jak i na sali. Publiczność coraz częściej przychodzi. Po jednodniowej przerwie, kiedy jury wybierało z 60 kandydatów 18-tu do końcowego etapu, zaczęły się próby orkiestrowe. Już wtedy „typowano" jak na wyścigach, najlepszych skrzypków. Neveu, Temianka, Ojstrach, Goldstein, Sardo, Hendlówna, to szóstka która powinna zająć pierwsze miejsca. Nagród było 8, więc na dwa pozostałe miejsca „typowano" Bacewiczównę, znaną polską kompozytorkę i Schwalbego, lub Chasyda.

* * *

MIGAWKI Z KONKURSU SKRZYPCOWEGO IMIENIA WIENIAWSKIEGO



Laureatki i laureaci konkursu: Ginette Neveu (Francja) pierwsza nagroda, Dawid Ojstrach (Sowiety) druga nagroda, Henry Tymianka (Anglja) trzecia nagroda, Bussia Goldstein (Sowiety) czwarta nagroda, Mary Luiza Sardo (Hiszpanja) szósta nagroda.



Siostry Mary Luiza Sardo i Klara Sardo (Hiszpanki).
ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".



Decydujące obrady jury konkursowego.

P. Klara, kobieta niezwykle elegancka, jest pianistką. Będzie siostrze akompanjowała. We dwójkę zawsze raźniej!

Cudowne dzieci.

Nie brak wśród tej różnojęzycznej rzeszy cudownych dzieci. Jest ich pięcioro. 11-letni bolszewik, Bussieńka Goldstein, już zaskarbił sobie sympatję wszystkich. Strasznie miły i dowcipny chłopak. Ginette Neveu, panienka 15-letnia, dziecko, jeśli chodzi o wiek, ale gdyby ją ubrać w elegancką tualetę, mogłaby nawet wyglądać na 25 lat. Tak samo mały grubasek Ida Hendlówna, pociecha i oczko w głowie „szkoły im. Fr. Chopina". Dodać trzeba, że dyr. tej szkoły p. Wieniawski jest głównym organizatorem całej imprezy. Otóż Hendlówna mogłaby grać „dorosłą", tembardziej, że mimo 11 lat życia, traktuje wszystkich bardzo „zgóry".

Pierwsze dźwieki skrzypiec.

Codziennie odbywały się audycje rano i popołudniu. Już po czterech, pięciu dniach zaczęto „za kulisami" mówić o pewnych kandydatach na pierwsze miejsce.

Sobota była dniem niezwykle emocjonującym. Po piątkowym koncercie, podczas którego grał i Temianka i Ojstrach, a który zaszczyciła swą obecnością P. Prezydentowa Mościcka, wyżej wymieniona 8-ka zdawała się być prawie pewną.

Kiedy na godzinę przed ogłoszeniem wyników połączyliśmy się telefonicznie z sekretarjatem konkursu, powiedziano nam:

— Pan będzie łaskaw zadzwonić koło dwunastej. W tej chwili obraduje jury. Wszyscy już przegrali swoje koncerty.

— Czy nic jeszcze nie wiadomo?

— Tylko tyle, że będą jednak pewne przegrupowania. Mówię to oczywiście prywatnie.

Bileterowi też nie wolno ujawniać zbyt wcześnie tego, co mu się uda podsłyszeć lub podpatrzeć.

* * *

O godzinie 12-ej w nocy nastąpiło ogłoszenie wyników międzynarodowego konkursu.

Pierwszą nagrodę, w wysokości 5000 zł., ufundowaną przez Pana Prezydenta R. P., oraz nagrodę w wysokości 10000 fr., ofiarowaną przez rząd francuski, zdobyła 15-letnia Ginette Neveu (Francja),

II nagr. — 4000 zł. — Dawid Ojstrach (Sowiety),

III nagr. — 2500 zł. — Henry Tymianka (Anglja),

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.209 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

Z WYSTAWY W PAŁACU SZTUKI W KRAKOWIE.

